

Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu

Biuletyn Absolwenta *nr 36*



Prof. Zbigniew Skrocki

Maj 2006

Spis treści

Uczelnia przed jubileuszem 60-lecia	3
Prof. Zbigniew Skrocki - współtwórca wrocławskiej AWF	5
Prof. Marian Weinert	9
90 lecie Zofii Dowgird	14
Pożegnanie Edwarda Kędziora	16
Z życia Uczelni	
Kamień węgielny pod budynek fizjoterapii	17
Studia i praca w rehabilitacji K. Sroczyńskiej	19
Sukces na zimno - krioterapia	27
Uczelniana Konferencja Studenckiego Koła Naukowego	29
Konferencja metodyczna „Polubić gimnastykę”	30
Wuefalia	31
Sprzedaż Stadionu Olimpijskiego	33
Zapraszamy na stronę internetową	35
Z życia Organizacji	
Spotkanie z liderami roczników	37
Odliczamy czas do Zjazdu	38
Program obchodów 60-lecia AWF	40
Honorowy sponsoring	41
Wspomnień czar	
Morski rejs wuefiaków	42
Opowieść Kresowiaka cz. II (St. Paszkowski)	46
Sport	
Przedruki z Życia Akademickiego	50

Dyżury w sekretariacie Stowarzyszenia
ul. Paderewskiego 35 (Stadion Olimpijski)
wtorki, godz. od 12.00 do 14.00

Biuletyn Absolwenta (36)

Kolegium redakcyjne:

Antoni Kaczyński, Tadeusz Bober,
Ryszard Jezierski, Krzysztof Słonina

Adres:

Stowarzyszenie Absolwentów
Akademia Wychowania Fizycznego
ul. Paderewskiego 35
51-612 Wrocław
tel. (71) 347-32-19

Konto bankowe:

52 1020 5242 0000 2902 0114 0680

Ważne telefony (we Wrocławiu)

prezes: Ryszard Jezierski	071-345-26-43
v-prezes Halina Jezierska	071-349-42-00
v-prezes elekt: Władysław Kopyś	071-368-14-44
sekretarz: Marian Klimkowski	071-357-14-28
skarbnik: Leszek Buczyński	071-352-40-95
red. biuletynu: Antoni Kaczyński	071-328-54-48
red. techniczny: Krzysztof Słonina	602430014
skan zdjęć: Szymon Dziuba	691089166

Internet: www.awf.wroc.pl/absolwenci
e-mail: sloniu@awf.wroc.pl

Uczelnia przed jubileuszem 60-lecia

Każdy jubileusz mobilizuje do zaprezentowania się możliwie z jak najlepszej strony. Tak również jest z przygotowaniem do jubileuszu 60-lecia Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Mobilizacja swoją drogą, ale tylko rzetelna i systematyczna praca na co dzień naprawdę przynosi pożądane efekty. Wrocławska AWF już od kilku lat z rzędu zajmuje pierwsze miejsce w rankingu uczelni wychowania fizycznego w Polsce. Wydział Wychowania Fizycznego otrzymał bardzo dobrą ocenę Państwowej Komisji Akredytacyjnej, a oba wydziały otrzymały najwyższą – trzecią kategorię jeśli idzie o działalność naukowo-badawczą. Uczelnia spełnia europejskie wymogi kształcenia zgodnie z ECTS (European Credit Transfer System), to oznacza, że bez żadnych przeszkód mogą u nas studiować studenci wszystkich krajów Unii Europejskiej.

Aktualnie we wrocławskim AWF-ie kształcą się 4660 studentów, na Wydziale Wychowania Fizycznego (3000) i na Wydziale Fizjoterapii (ponad 1000), na studiach dziennych, zaocznych i wieczorowych, a także na studiach podyplomowych (520) i doktoranckich (64). Słuchacze mają do wyboru kilka kierunków – wychowanie fizyczne, turystykę i rekreację, sport (trenerski) i fizjoterapię, a w ramach kierunków kilkanaście specjalności. Studia podyplomowe prowadzi bardzo sprawnie działające Centrum Doskonalenia Kadr, oferujące ponad dziesięć różnych rodzajów i form dokształcania oraz kursy trenerskie i instruktorskie w wielu dyscyplinach sportu.

Studia doktoranckie już na trwałe wpisały się w strukturę uczelni jako kuźnia młodych kadr naukowych. Rokrocznie pokaźna liczba (około 20 osób) młodych adeptów nauki zdobywa stopnie doktora nauk o kulturze fizycznej.

Najbardziej znacząca zmiana, w ostatnich latach, widoczna jest w skokowym rozwoju komputeryzacji uczelni. Centrum Informatyczne naszej uczelni ma pełne ręce roboty, dwoi się i troi, aby sprostać narastającym zadaniom, usprawnić i udoskonalić programy obsługujące bibliotekę, rekrutację, komputerowy system ocen. Tak, tak! – listy ocen przekazywane z zakładów do dziekanatów odeszły do lamusa. Z konieczności, każdy musiał się doszkolić, zapamiętać swój kod i sprawnie, a co ważniejsze bez pomyłek przesyłać oceny z zaliczeń i egzaminów. Podobnie z dnia na dzień trzeba było przyjąć do wiadomości, że nie otrzymuje się na piśmie żadnych zarządzeń, czy informacji, a wszystko należy na bieżąco śledzić w poczcie internetowej.

Całkowicie skomputeryzowana jest Biblioteka Główna. Od dawna już nie ma w holu katalogów w charakterystycznej komodzie z mnóstwem szufladek. Dzisiaj, aby pobuszować w księgozbiorze, nie trzeba biec do biblioteki, wystarczy kliknąć: www.bg.awf.wroc.pl i już się tam jest. Podobnie

można „zajrzeć” do funkcjonującej na uczelni (w pawilonie P-3) i cieszącej się dużym powodzeniem księgarni. Aby uczestniczyć jubileuszowego zjazdu nie byli zaskoczeni, dlatego już dziś uprzedzamy, że centrum uczelni przenosi się na Stadion Olimpijski, gdzie mieszczą się obiekty dydaktyczne większości katedr, aula i głównie obiekty sportowe, łącznie z krytą pływalnią, halą tenisową, tartanowym boiskiem lekkoatletycznym i pięknie utrzymanym polem marsowym, na którym aż się roi od młodocianych piłkarzy. Wkrótce na tereny Stadionu Olimpijskiego przeprowadza się z ul. Banacha rektorat i dziekanat, na razie do świeżo odremontowanego akademika „Spartakus”. Niedługo też opuścimy „Zameczek”, przenosząc cały Wydział Fizjoterapii do rosnącego jak na drożdżach na Stadionie Olimpijskim imponującego kubaturą i architekturą obiektu.

W świat poszła wiadomość, że Uczelnia przekazała Miastu Stadion Olimpijski i wielu jest zdezorientowanych, jak to jest, jesteście jego właścicielem, czy nie? Uspokajamy - jesteście. Miasto odkupiło od Uczelni jedynie sam stadion piłkarsko-żużlowy a także teren w jego przedłużeniu wraz ze strzelnicą. AWF nadal jest gospodarzem pozostałego terenu, na którym dynamicznie się rozbudowuje.

Jeśli idzie o bezpośrednie przygotowania do obchodów 60-lecia, to pragniemy powiadomić, że bardzo aktywnie i skutecznie działa Uczelniany Komitet Organizacyjny Obchodów 60-lecia, któremu przewodniczy prorektor prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz i Komitet Organizacyjny Zjazdu Absolwentów, na czele którego stoi prezes Stowarzyszenia Absolwentów Ryszard Jezierski. Zgodnie współpracujące Komitety, składające się z licznej grupy aktywnie działających pracowników uczelni i oddanych działaczy Stowarzyszenia, na bieżąco załatwiają wszelkie sprawy (a jest ich sporo) związane z jubileuszowymi uroczystościami.

Program uroczystości nie zawęży się tylko do dwóch dni 15 i 16 września, ale ma o wiele szerszy zakres. Wystarczy wspomnieć choćby tylko o wielu konferencjach naukowych organizowanych przez uczelnię już początku do końca tego roku. Zainteresowanych odsyłamy do strony internetowej Uczelni (www.awf.wroc.pl), a ze swej strony zachęcamy do wzięcia udziału w „V Forum nauczycieli wychowania fizycznego wrocławskich szkół średnich pt. Kształtowanie poczucia współodpowiedzialności ucznia za proces wychowania fizycznego”, które odbędzie się 20-21. 10. 2006 r., organizowane z inicjatywy nauczycieli VII i XV Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu.

Akademia Wychowania Fizycznego stała się znakomitą wizytówką środowiska akademickiego Wrocławia i może się pochwalić nie małym dorobkiem na swoje 60-te urodziny.

Ryszard Jezierski

Sylwetki

Prof. Zbigniew Skrocki - współtwórca wrocławskiej AWF

W przeddzień jubileuszu 60-lecia uczelni pragniemy przybliżyć naszym czytelnikom osobę jednego z jej założycieli - Profesora Zbigniewa Skrockiego. Jest On, obok profesorów: Andrzeja Klisieckiego, Kazimierza Czyżewskiego i Tadeusza Nowakowskiego czołową postacią w dziele powstania wrocławskiej Akademii Wychowania Fizycznego.

Zbigniew Skrocki urodził się 1 września 1908 r. w Krakowie, gdzie uczył się w szkole powszechnej i średniej. Studia ukończył w warszawskim Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego w roku 1929. Po odbyciu służby wojskowej w podchorążówce, pracował jako nauczyciel wychowania fizycznego w gimnazjach w Rudzie Śląskiej i Chorzowie oraz w Państwowym Gimnazjum i Li-

ceum w Bielsku. Po wybuchu wojny w 1939 roku, jako oficer brał udział w kampanii wrześniowej. Lata okupacji niemieckiej spędził w Krakowie, pracując jako robotnik.



Prof. Skrocki wśród wychowanków

Po wyzwoleniu, w lipcu 1945 roku, na polecenie Ministerstwa Oświaty przybył na Dolny Śląsk w mundurze kapitana WP, a po demobilizacji objął stanowisko wizytatora szkolnego w kuratorium wrocławskim. Tam zetknął się z lekarzem, a zarazem mgr wf Studium WF Uniwersytetu Poznańskiego dr Tadeuszem Nowakowskim. Połączyła ich wspólna idea utworzenia na Ziemiach Odzyskanych kuźni kadr dla potrzeb wychowania fizycznego i sportu, do której pozyskali wybitnych lwowskich uczonych, profesorów Andrzeja Klisieckiego i Kazimierza Czyżewskiego. Mecenasem naukowym

ich poczyniarni stał się prof. Andrzej Klisiecki, postać najbardziej licząca się we władzach Senatu Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej, a także z racji swej specjalności osoba kompetentna w dziedzinie wychowania fizycznego.

Zbigniew Skrocki wziął na swoje barki stronę organizacyjną przedsięwzięcia, co okazało się niezmiernie szczęśliwym zrzędzeniem losu. To Jego niespożytej energii i talentowi organizacyjnemu grono oddanych sprawie ludzi zawdzięcza wcielenie w czyn wspólnej idei. Trzeba pamiętać, że działając w bardzo zniszczonym, pełnym powojennego chaosu Wrocławiu, przezwyciężając rozliczne przeszkody, potrafił konsekwentnie osiągnąć wytyczony cel.

Na siedzibę przyszłej uczelni wychowania fizycznego, Zbigniew Skrocki wspólnie z dr Tadeuszem Nowakowskim upatrzyli obiekty poniemieckiego Instytutu Wychowania Fizycznego przy ul. Wardeinstrasse, dzisiejszej Witelona 25. I oto na wniosek dziekana Wydziału Lekarskiego prof. Ludwika Hirschfelda ówczesny rektor PiUWr prof. Stanisław Kulczyński, zarządził z dniem 4. października 1946 r. otwarcie wpisów na Roczne Studium Wychowania Fizycznego, którego dyrektorem mianowano prof. Andrzeja Klisieckiego, a stanowisko wicedyrektora objął mgr Zbigniew Skrocki.

Trzyletnie Studium WF zostało formalnie otwarte dopiero 20.10. 1947 r.

Początkowo zajęcia dydaktyczne odbywały się na obcych obiektach (wykłady na salach Uniwersytetu i Wydziału Lekarskiego, a ćwiczenia praktyczne w szkołach) z uwagi na poważne zniszczenia obiektów przy ul. Witelona.

Pierwszymi wykładowcami obok prof. Klisieckiego i mgr Skrockiego byli: prof. Kazimierz Czyżewski, dr Tadeusz Nowakowski, dr Franciszek Wandokanty, prof. Stanisław Tync, prof. Mieczysław Kreutz, dr Adam Wanke. Pierwsi instruktorzy przedmiotów praktycznych to: Kazimierz Baj, Bogdan Berezecki, Genowefa Cejzikowa, Zofia Dowgird, Edward Damczyk, Helena Olszewska, Tatiana Pietrow, Antoni Szymański, Zofia Teodorczyk, Zdzisław Wiech. W skromnej ekipie administracji i obsługi znaleźli się: Stanisława Jałowy oraz małżeństwa – Agnieszka i Stanisław Masłowsky, Helena i Henryk Kowalscy.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje ofiarna i bezinteresowna postawa pierwszych studentów, którzy w czynie społecznym entuzjastycznie włączyli się do dzieła odbudowy zrujnowanych obiektów uczelni. Jednakże zdecydowana poprawa stanu obiektów nastąpiła dzięki staraniom Zbigniewa Skrockiego, który wszedł w układ z dyrekcją Wystawy Ziem Odzyskanych (WZO – 1948r.) oddając do dyspozycji dużą liczbę miejsc noclegowych na salach sportowych przy ul. Witelona 25a, pod jednym „małym”(?) warunkiem – dyrekcja WZO zobowiązana była odbudować i wyremontować

obiekty Studium. Sienniki, koce i prześcieradła załatwił wszędobylski wicedyrektor Studium w poniemieckiej szkole podoficerskiej w Oleśnicy, a słuchacze Studium wypchali sienniki słomą i pomogli przygotować obszerną noclegownię i to z wygodami – łazienkami na parterze. Jest to jeden z przykładów wielkiej operatywności niespożytego w swoich pomysłach mgr Skrockiego.

Lokalizacja uczelni na skraju Parku Szczytnickiego stwarzała z jednej strony doskonałe warunki do pracy, z drugiej jednak nie dawała szans rozwoju przestrzennego. Z niedogodności tej doskonale zdawał sobie sprawę Zbigniew Skrocki, który już wtedy myśląc perspektywicznie, widział przyszłość uczelni na terenach Stadionu Olimpijskiego. Na początku lat 50-tych powstał nawet projekt budowy uczelni na Polu Marsowym, ale głównie z powodu niepewnej sytuacji politycznej, do jego realizacji doszło ale...w Gdańsku-Oliwie. Fundusze przeznaczone na ten cel przejął Gdańsk, budując w Oliwie obiekty, w których dzisiaj mieści się Akademia Wychowania Fizycznego i Sportu.

Wizję Skrockiego po latach zmaterializował rektor Julian Jonkisz, doprowadzając do przejęcia kompleksu Stadionu Olimpijskiego.

W roku 1948, nie przerywając pracy w Studium WF, Zbigniew Skrocki objął stanowisko dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, a rok później został dyrektorem Wojewódzkiego Urzędu Kultury Fizycznej. Na tym stanowisku organizował i kierował rozwojem wychowania fizycznego i sportu na Dolnym Śląsku. Szczególne zasługi położył w pozyskiwaniu bazy dla szkolnego wychowania fizycznego oraz kształcenia i dokształcania kadr dla potrzeb kultury fizycznej. Przez lata znakomitym miejscem szkolenia i dokształcania kadry wu-efiaków było znane w całym kraju Liceum Pedagogiczne WF w Szklarskiej Porębie, do powstania którego także przyczynił się Zbigniew Skrocki.

Dzięki Jego prężnej i dalekowzrocznej polityce Okręg Dolnośląski pozyskiwał finanse na odbudowę i remonty szkolnych obiektów sportowych. Również staraniom Zbigniewa Skrockiego wrocławskie Studium WF zawdzięcza między innymi pozyskanie obiektów w Zieleńcu na szkolenia narciarskie, ale niestety na krótko, bo znowu w grę weszła polityka – ścisła strefa przygraniczna.

W roku 1953, na fali podejrzeń i pomówień, Zbigniew Skrocki zmuszony został do odejścia z uczelni. Początkowo podjął pracę w charakterze wizytatora w Zakładzie Doskonalenia Rzemiosł, a następnie objął kierowniczą funkcję w Centralnym Ośrodku Metodycznym dla Spraw Rehabilitacji Zawodowej Inwalidów

W tej dziedzinie wykazał się również inicjatywą i przedsiębiorczością. Wprowadził wiele innowacji w sporcie inwalidów, organizując między inny-

mi spartakiady niepełnosprawnych o zasięgu ogólnokrajowym.

W 1956 roku, na fali politycznej odwilży, powrócił do pracy w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego piastując kolejno stanowiska: kierownika zakładu a następnie katedry metodyki, wreszcie dziekana. W 1959 r. jako jeden z pierwszych w kraju uzyskał tytuł doktora nauk wychowania fizycznego w Instytucie Naukowym Kultury Fizycznej w Warszawie, a następnie w 1962 r. na Wydziale Nauk Przyrodniczych UWr tytuł doktora habilitowanego.

Doc. dr hab. Zbigniew Skrocki był inicjatorem wielu działań na rzecz rozwoju i modernizacji uczelni. Między innymi Jego zasługą oraz Zofii Dowgird było utworzenie w Olejnicy ośrodka organizacji letnich obozów szkoleniowych. Kontynuował swoją działalność na rzecz rehabilitacji inwalidów, publikując szereg prac i artykułów. Obok pracy zawodowej działał także społecznie. Był między innymi wieloletnim prezesem Wojewódzkiego Zarządu Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, przewodniczącym Rady Naukowej ds. Czynnego Wypoczynku, członkiem Rady Wychowania Fizycznego GKKF oraz przewodniczącym Rady Wychowania Fizycznego z Zarządzie Głównym Polskiego Związku Głuchych.

Posiadając pełne kwalifikacje akademickie bardzo aktywnie kształcił i doksztalał młode kadry naukowe. Był promotorem 6 prac doktorskich i ponad 150 prac magisterskich, głównie z tematyki oceny stanu rozwoju fizycznego i sprawności fizycznej dzieci i młodzieży szkolnej.

W roku 1972 uchwałą Rady Państwa doc.dr hab. Zbigniew Skrocki otrzymał tytuł profesora nauk wychowania fizycznego. Za swoje wybitne osiągnięcia zawodowe i pracę społeczną w dziedzinie krzewienia kultury fizycznej oraz działalność na rzecz osób niepełnosprawnych był wielokrotnie nagradzany i wyróżniany wieloma odznaczeniami państwowymi i resortowymi.

Po krótkiej nieuleczalnej chorobie zmarł 1 lipca 1972 r. Odszedł od nas człowiek nieprzeciętny, potrafiący myśleć perspektywicznie, znakomity organizator i niestrudzony animator kultury fizycznej.

W trudnych, powojennych latach walnie przyczynił się do powstania i rozwoju naszej „Słonecznej Uczelni” zapisując się w Jej annałach złotymi zgłoskami.

Antoni Kaczyński

Prof. Marian Kazimierz Weinert

Urodził się 2 lipca 1908 r. w Stryju, gdzie uczęszczał do szkoły powszechnej i średniej, a po zdaniu egzaminu dojrzałości w 1929 r. podjął studia w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego (CIWF) w Warszawie, który ukończył z wynikiem bardzo dobrym w roku 1931. Po studiach pracował



Mgr Weinert broni swojej pracy doktorskiej

jako nauczyciel wychowania fizycznego w gimnazjum w Rohatynie, następnie w Prywatnej Szkole Handlowej w Stryju, a od 1933 r. do wybuchu wojny w 1939 r. w Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Borysławiu. Pracując w borysławskim liceum podejmuje studia prawnicze na Uni-

wersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, uzyskując w roku 1937 dyplom magistra praw. Historia była kolejnym kierunkiem studiów, który podjął, ale na skutek wybuchu wojny musiał je przerwać i dokończyć już we Wrocławiu, uzyskując w 1952 roku dyplom magistra historii.

W czasie okupacji niemieckiej pracował jako urzędnik w borysławieckich firmach, a tuż po wyzwoleniu – od 1944 do 1946 roku był nauczycielem i wicedyrektorem w szkole średniej w Borysławiu. W kwietniu 1946 r. podzielił los wielu Kresowian zmuszonych do opuszczenia rodzinnych stron i przeniesienia się w inne miejsce – do Wałbrzycha. Tam pracował jako nauczyciel wychowania fizycznego i innych przedmiotów w I Liceum Ogólnokształcącym, gdzie pełnił także funkcję wicedyrektora. Jako prawnik zatrudniony był także w urzędach m. Wałbrzycha.

Zaangażowany przez prof. Andrzeja Klisieckiego jako wykładowca w Studium WF Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Wrocławskiego, w roku 1949 przenosi się do Wrocławia. W tejże uczelni uzupełnia CIWF-oskie studia zawodowe uzyskując w 1950 roku tytuł magistra wychowania fizycznego. W roku 1959 broni pracy doktorskiej, a w 1964 habilituje się na Uniwersytecie Wrocławskim.

W uczelni pełni szereg odpowiedzialnych funkcji – dziekana, prorektora

(dwie kadencje) , kierownika katedry i kierownika zakładów: gimnastyki i historii.

Zmarł nagle na atak serca 30 kwietnia 1971 roku.

Współorganizator uczelni

Prof. Mariana Weinerta niewątpliwie zaliczyć należy do grona współorganizatorów wrocławskiej uczelni, chociaż nie był jej pionierem. Będąc wszechstronnie wykształconym – po studiach wychowania fizycznego, prawniczych i historycznych, a także częściowo i medycznych, od samego początku z zapałem włączył się do prac organizacyjnych formującej się – od 1950 roku - samodzielnej uczelni.

Jak nieocenione zasługi położył Marian Weinert w porządkowaniu spraw prawno-organizacyjnych w rodzącej się młodej uczelni niechaj świadczą słowa Zofii Dowgird, niekwestionowanej pionierki w gronie jej wykładowców . „Weinert, który początkowo pracował w Wałbrzychu, jako nauczyciel wf i prawnik... za swojej kadencji dziekańskiej zrobił ogromną pracę – uporządkował dokumenty uczelni. Do tego czasu, zanim On nastał, był taki ogromny bałagan, że nie wiadomo było kto ma zaliczony który rok, co komu brakuje. Byli słuchacze na wyższych latach studiów, którzy nie mieli świadectw maturalnych. Były to roczniki wojenne i wielu musiało nadrobić stracony czas i uzupełniać wykształcenie. Weinert uporządkował pracę dziekanatu oraz wiele innych spraw prawnych uczelni. To Jego ogromna zasługa. Skrocki nie miał do tego głowy, załatwiał sprawy ogólniejszej natury – obiekty, sprzęt, stroje itp.” /

Pełniąc funkcję dziekana, prorektora, szefa katedry czy zakładu, zawsze dbał o to, aby wszystko odbywało się *lege artis*. Czasami aż do przesady trzymał się litery prawa i nigdy nie szedł na ustępstwa, co wielu irytowało, szczególnie w polskiej rzeczywistości, gdy mało kto przejmował się przepisami i zarządzeniami.

Pionier wrocławskiej gimnastyki

Będąc w młodości doskonałym gimnastykiem, instruktorem i działaczem TG „Sokół” organizuje od podstaw Zakład Gimnastyki. Wcześniej w Studium WF zajęcia z gimnastyki prowadzili instruktorzy: Zdzisław Wiech, Kazimierz Baj, Bogdan Berezecki, którzy byli bardzo dobrymi metodykami, ale bez specjalizacji w tej dziedzinie. Jak wspomina jeden z pierwszych asystentów prof. Weinerta, Andrzej Wybierański: „Gimnastyka nabrała znaczenia od 1949 r. gdy zajęcia zaczęły prowadzić przedwojenny „Sokolec” Marian Weinert. ... Rok 1949 można uznać za czas utworzenia pierwszych struktur Zakładu Gimnastyki przez Mariana Weinerta i Zofię Teodorczyk (gimnastyka kobiet) z moim (A. Wybierańskiego – R.J) skromnym udziałem,

a także kolegów: Kazimierza Chromicza, Jana Pawlika i (od 1950 r.) Włodzimierza Wompla.”

„Z inicjatywy Zakładu Gimnastyki, a w szczególności jego szefa Mariana Weinerta – wspomina dalej Andrzej Wybierański – wyszliśmy poza uczelnię... inicjując zakładanie sekcji gimnastyki sportowej. ...Podjęte działania ... (na terenie Wrocławia, Dolnego Śląska i Opolszczyzny)... zaczęły dawać wymierne efekty.”

Z inicjatywy profesora Weinerta powstał Okręgowy Związek Gimnastyczny i w tej dyscyplinie Wrocław wyraźnie zaistniał na sportowej mapie kraju. To głównie dzięki autorytetowi prof. Weinerta odbyły się we Wrocławiu w 1953 r. Mistrzostwa Polski w gimnastyce i to w obsadzie międzynarodowej. Gwiazdą tych mistrzostw była ówczesna mistrzyni świata Helena Rakoczy z Krakowa.

W zorganizowanej i prowadzonej przez Mariana Weinerta sekcji gimnastycznej AZS wyrosli przyszli długoletni pracownicy uczelni i godni Jego następcy – Jadwiga Zabierek-Chodemicka, Emilia Gronowicz-Hornowska, Mieczysław Piekut, Antoni Kaczyński, Zbigniew Nestrype, Ryszard Jezierski. Mieczysław Piekut przeniósł się do Olsztyna gdzie od podstaw zorganizował silny ośrodek gimnastyczny.

Dynamiczny rozwój sportu wyzwał inicjatywy i sprzyjał tworzeniu nowych dyscyplin sportowych. Na początku lat 50-tych z gimnastyki wyodrębniła się akrobatyka sportowa i gimnastyka artystyczna. Wychowankowie Profesora i On sam, należeli do pionierów akrobatyki sportowej w naszym kraju. Warto wymienić tu nazwiska: Emilii Gronowicz-Hornowskiej, Andrzeja Wybierańskiego, Mariana Golemy, Zenona Perskiego (Świdnica). Profesor całym serce popierał te działania, podkreślając, że dawniej w „Sokole” akrobatyka zawsze wysoko stała. Poza tym, miał ogromne uznanie i sentyment dla „ojca” akrobatyki - Duńczyka Niels Bucka, którego osobiście poznał jeszcze przed wojną na szkoleniach i pokazach.

Nie tylko głosił, ale i postępował w myśl helleńskiego ideału wychowawczego „kalos kai agathos” – dbałości o harmonijny rozwój cielesny i duchowy oraz przestrzegania zasad moralnych. Był Nauczycielem przez duże „N”, który nie tylko głosił wzniosłe hasła, ale tak też postępował w codziennym życiu i był godnym naśladowania wzorcem dla swoich wychowanków.

Przez cały okres edukacji szkolnej w Stryju Marian Kazimierz Weinert aktywnie działał w ZHP, pełnił coraz odpowiedzialniejsze funkcje i zdobywał coraz wyższe stopnie aż do stopnia harcmistrza. Mając duszę pedagoga i społecznika całym sercem i z pełną pasją oddawał się działalności w harcerstwie i w „Sokole” . Kierując się wspomnianą wcześniej grecką ideą „kalos kai kagathos”, nie tylko sam ćwiczył umysł, wolę i ciało, ale angażował i zachęcał innych do samousprawniania, samokształcenia i samodod-

skonalenia. Naturalną konsekwencją tych pasji było obranie drogi nauczyciela wychowania fizycznego i wychowawcy kolejnych pokoleń krzewicieli zdrowia i upowszechniania kultury fizycznej.

Jako zawodnik „Sokoła” i wysokiej klasy gimnastyk wyjeżdżał za granicę na zawody i pokazy gimnastyczne. Będąc wykładowcą gimnastyki cieszył się bardzo dużym autorytetem. Obok Edmunda Kosmana z warszawskiej AWF uznawany był za najwybitniejszego fachowca w tej dziedzinie.

Wykładowca historii.

Mariana Weinerta cechowała przemożna chęć zdobywania wiedzy i permanentnego dokształcania się. Studia prawnicze odbywał pracując w szkole, działając w harcerstwie i w „Sokole”. Bywało, że z Borysławia do Lwowa (około 100 km) dojeżdżał rowerem. Uczył się głównie nocami oraz w niedziele i święta. Kiedyś zwierzył się, że do podjęcia studiów prawniczych zdopingowała Go postawa jednego z nauczycieli (chyba łacinnika), który lekceważąco wyrażał się o „nauczycielach od fikołków”. W odpowiedzi usłyszał, „że gimnastyk, jeżeli tylko zechce to może skończyć studia na uniwersytecie, ale na przykład łacinnik nigdy nie zdołałby zostać nauczycielem gimnastyki”. Studiował bez rozgłosu, a po przedstawieniu dyrekcji liceum i gronu nauczycielskiemu dyplomu magistra praw wprawił wszystkich w osłupienie.

Kolejne studia na wydziale filozoficzno-historycznym przerwała wojna, ale entuzjasta historii dokończył je na Uniwersytecie Wrocławskim. Po uzyskaniu dyplomu magistra historii (w 1952 r.) podjął wykłady z historii kultury fizycznej w naszej uczelni, prowadząc nadal zajęcia z gimnastyki i kierując stworzonym przez siebie zakładem gimnastyki.

Był wykładowcą potrafiącym zainteresować słuchaczy historią. Będąc bibliofilem i znawcą literatury, na wykładach zręcznie wplatał cytaty z literatury pięknej oraz sentencje z greki i łaciny. Inaugurujący wykład z historii kultury fizycznej rozpoczynał czytaniem fragmentów „Dysku olimpijskiego” Jana Parandowskiego. Warto jeszcze dodać, że był zapalonym i cenionym w środowisku filatelistą, pogłębiającym i od tej strony wiedzę historyczną, geograficzną czy etnograficzną.

Pierwszy doktor w dziedzinie kultury fizycznej.

Marian Weinert będąc absolwentem renomowanego CIWF-u, uczelni o statusie zawodowym, uzupełnił studia we wrocławskiej WSWF uzyskując dyplom magistra wychowania fizycznego. Podobną drogę przeszli inni nasi pionierscy wykładowcy, absolwenci CIWF-u – Bogdan Berezecki, Zofia Dowgird, Antoni Szymański.

W pracy naukowej i publicystycznej skupiał się na zagadnieniach zwią-

zanych z higieną i wychowaniem fizycznym oraz działalnością „Sokoła” w Galicji i z tej problematyki przygotował rozprawę doktorską pt. „Rola >Sokoła< w rozwoju wychowania fizycznego w Galicji w drugiej połowie XIX wieku”.

„Dzięki staraniom ówczesnego rektora prof. Jana Konopnickiego, Rada Naukowa Instytutu Naukowego Kultury Fizycznej w Warszawie, na sesji wyjazdowej we Wrocławiu przeprowadziła dwie pierwsze obrony prac doktorskich z wychowania fizycznego – Mariana Weinerta i Zbigniewa Skrociego” Prof. Konopnicki pisał: „Rozprawa naukowa Mariana Weinerta była jeśli nie pierwszą, to jedną z trzech pierwszych rozpraw doktorskich w Polsce wykonanych z zakresu wychowania fizycznego...Rozprawa ta więc ma podwójne historyczne znaczenie. Z jednej strony obejmuje ona problematykę ściśle historyczną, z drugiej zaś otwiera nową erę w historii wychowania fizycznego w Polsce. ..”

Efekt dalszego zgłębiania tej tematyki była rozprawa habilitacyjna: „Stan higieny i wychowania fizycznego w Galicji w latach 1870-1900”. Przewód habilitacyjny przeprowadziła Rada Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego i przyznała Marianowi Weinertowi tytuł doktora habilitowanego.

Oprócz publikowania prac własnych przetłumaczył z języka rosyjskiego wówczas wysoko ceniony podręcznik „Gimnastyka” L.P. Orłowa i z języka węgierskiego „Gimnastykę akrobatyczną” E. Kerezsiego.

Pod kierunkiem prof. Weinerta kilka osób przygotowywało rozprawy doktorskie, między innymi Maria Grabowska, Anna Rybicka, ale niestety nagła śmierć promotora w pełni Jego sił twórczych spowodowała, iż przewody doktorskie dokończono pod patronatem innych promotorów.

Dowodem uznania pozycji prof. Weinerta było powierzanie Mu wielu odpowiedzialnych funkcji nie tylko na uczelni, ale także powołanie w skład Rady Naukowej Instytutu Kultury Fizycznej w Warszawie. Opiniował dorobek naukowy i dydaktyczny, a także recenzował prace i podręczniki wielu pracowników uczelni wychowania fizycznego.

Profesor nie de nomine.

Dr hab. Marian Kazimierz Weinert formalnie nie otrzymał tytułu profesora, ale wszyscy zwracali się tak do Niego, gdyż w pełni na to zasługiwał – poziomem wiedzy i wykształcenia, a także klasą i stylem bycia godnym profesora. Podobnie tytułowano doktorów: Franciszka Wandokantego, Antoniego Szymańskiego i innych światłych i wysokiej klasy specjalistów w swoich dziedzinach, którym losy wojenne zakłóciły kariery życiowe. Dla wielu powojenne zaangażowanie w budowanie od podstaw szkolnictwa, organizowanie nowych placówek kształcenia od podstawowego po wyższe

było ważniejsze i bardziej absorbujące od robienia własnej kariery i osobistych awansów zawodowych. Był to problem nie tylko naszej, nowej i małej uczelni. Z podobnymi borykał się Uniwersytet i Politechnika, gdzie w powojennych latach awansowano magistrów, inżynierów do tytułów profesorskich, a dopiero z czasem ich wychowankowie już w normalnym trybie zdobywali stopnie naukowe i rozwijali dzieło poprzedników.

Gotowy wniosek o wszczęcie procedury przyznania doc. dr hab. Marianowi Weinertowi tytułu profesora nie nabrał urzędowego biegu z powodu zaskakującej wszystkich Jego nagłej śmierci.

Ryszard Jezierski

Jubileusz 90-lecia urodzin Pani doc. dr Zofii Dowgird



Doc. dr Zofia Dowgird

Miło nam powiadomić grono absolwentów „Słonecznej Uczelni”, że Pani Zofia Dowgird w dobrym zdrowiu i doskonałej dyspozycji intelektualnej 5 maja 2006 roku obchodziła swoje 90-te urodziny.

Wszyscy pamiętamy Ją jako wspaniałą pedagog pracującą nieustraszenie od pierwszych dni powstania naszej uczelni. Zawsze pełna zapału i inicjatywy, posiadająca dar skupiania wokół siebie prężnego grona ludzi, których potrafiła zainspirować do twórczego działania na polu wychowania, dydaktyki i nauki.

Pani Zofia jest pedagogiem z powołania, osobowością posiadającą talent pedagogiczny, który nie każdemu jest dany. Dar ten wzbogaca głęboka wiedza, niezwykle zmysł organizacyjny i nieczęsto spotykane wyczucie sytuacji wychowawczych i dydaktycznych. Na przysłowiowej „wołowej skórze” trudno by było spisać mnogość przykładów potwierdzających tę opinię.

Zrządzenie losu sprawiło, że Zofia Dowgird - absolwentka Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie, mgr wychowania fizycznego wrocławskiej WSWF, mgr i dr pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego - wiele spraw inicjowała i organizowała od zera. Była pierwszym dyplomowanym wykładowcą teorii i metodyki gier sportowych na naszej uczelni. Od podstaw organizowała zakład sportów różnych, z którego wyłoniły się

zakłady: sportów zimowych, sportów wodnych, sportów walki oraz obozów letnich, zimowych i wędrownych.

Z Jej inicjatywy i przy Jej skutecznych staraniach powstał Zakład Turystyki i Rekreacji, rozwinęty do rangi Wydziału, który w latach przełomu ustrojowego nazbyt pochopnie zlikwidowano, a dzisiaj czyni się starania aby ten prężnie rozwijający się kierunek osiągnął ponownie swą rangę. Przez wiele lat programowała i prowadziła letnie obozy szkoleniowe, którym nadała trwałą formułę i charakter.

Słusznie uznawana jest za współodkrywcę przeuroczej Olejnicy, w której od ponad 40 lat funkcjonuje pięknie rozbudowany uczelniany ośrodek dydaktyczno-szkoleniowy.

Przez lata przewodniczyła Radzie Zakładowej Związku Nauczycielstwa Polskiego organizując niezapomniane spotkania szkoleniowe i dyskusje naukowe, stanowiące zaczątek seminariów naukowych. Była pierwszym prezesem, nadal aktywnie działającego Klubu Seniora AWF Wrocław.

Droga Pani Zofio, życzymy Pani jeszcze długich lat życia w zdrowiu i w tej wspaniałej dyspozycji intelektualnej, ku radości najbliższych i wielkiej rzeszy wdzięcznych Pani wychowanków.

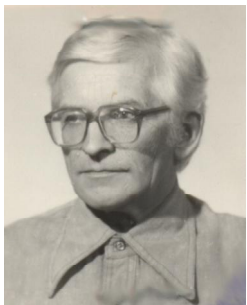
W dniu urodzin, złożyliśmy – Myszka Grabowska i ja niżej podpisany – życzenia Czcigodnej Jubilatce. Zastaliśmy Panią Zofię w pełni sił i zdrowia, podejmującą kawką i pysznym sernikiem swoje przyjaciółki (jedną z nich była p. Krystyna Sroczyńska, z którą wywiad zamieszczamy w tym Biuletynie). Złożyliśmy Jubilatce życzenia w imieniu własnym i liczego grona wychowanków, wręczając kwiaty i litewski produkt „Trejos Dewynerios”, czyli po prostu trojanek litewską, bo coś innego można było sprezentować Jubilatce urodzonej nad Niemnem.

Pani Zofia ze wzruszeniem zrelacjonowała wcześniejszą wizytę JM Rektora Prof. Tadeusza Koszczyca, który wręczył Jej piękny obraz przedstawiający fragment Olejnicy – w głębi brzózek domek letniskowy (już od roku nie istniejący), który postawiono w latach 60-tych pod bacznym okiem kierownika obozu – doc.dr Zofii Dowgird. Obraz został wykonany przez jednego z artystów uczestniczących w zeszłym roku w plenerach malarskich w Ośrodku Dydaktyczno-Sportowym AWF. Wraz z obrazem JM Rektor złożył na ręce Dostojnej Jubilatki list gratulacyjny, z ciepłym, od serca płynącym tekstem, który Panią Zofię jeszcze bardziej wzruszył.

W tym przepięknym majowym dniu, bardzo miło było obcować z osobą pełną optymizmu, pogody ducha i wiary w ludzi. Z takiego spotkania wychodzi się mocno podbudowanym duchowo i z werwą do działania. Droga Jubilatko, jeszcze raz życzymy dużo, dużo zdrowia i tej, rozsiewanej wokół pogody ducha.

Ryszard Jezierski

Edward Kędzior (18.11.1927 – 26.03.2006)



Edward Kędzior

W dniu 30 marca 2006 r. na Wrocławskim Cmentarzu na Oporowie, rodzina, bliscy oraz koleżanki i koledzy ze studiów, a także współpracownicy ze Studium WF Akademii Medycznej, po nabożeństwie żałobnym, odprowadzili na wieczny spoczynek Edwarda Kędziora.

Kolega Edward Kędzior ukończył studia we wrocławskiej WSWF w 1951 r. i po krótkim okresie asystentury (1951-1953) w zakładach lekkiej atletyki i gimnastyki w macierzystej uczelni, podjął pracę w Studium WF Akademii Medycznej. Praktycznie od zera organizował to Studium, wraz z kompetentnymi i mocno zaangażowanymi współpracownikami: Eleonorą Baranowską, Marianem Barańskim, Janiną Gizelewską, Romą Szahidewicz i Anną Zamoyską. Mimo, że AM początkowo nie posiadała żadnych obiektów, to zespołowi kierowanemu przez mgr Edwarda Kędziora udało się zachęcić do uprawiania sportów przeciążonych nauką studentów medycyny, którzy dzielnie współzawodniczyli z kolegami z innych uczelni w grach sportowych, w pływaniu czy narciarstwie. Po latach starań Kierownik Studium WF AM doczekał się – jeszcze przed przejściem na emeryturę w 1990 r. – uczelnianego ośrodka sportowego przy ul. Wojciecha z Brudzewa. Okazała hala z widownią służy nie tylko medykom, ale także sportowcom rozgrywającym mecze ligowe w koszykówce kobiet, gimnastyczkom, judokom i innym. Mgr Edward Kędzior pozostawił swoim następcom dobrze zorganizowane i wyposażone Studium i będzie Mu to na zawsze zapisane jako trwałe dorobek osiągnięć zawodowych.

Kolega Edward Kędzior w pierwszej kadencji funkcjonowania Stowarzyszenia Absolwentów AWF pełnił funkcję wice prezesa, a także członka kolegium redakcyjnego Biuletynu. W następnych kadencjach był między innymi członkiem Sądu Koleżeńskiego.

Pozostanie na zawsze w naszej wdzięcznej pamięci.

Redakcja



Z życia Uczelni

Nowa inwestycja AWF

(przedruk z *Życia Akademickiego*)

Ruszyła kolejna budowa na Stadionie Olimpijskim. 1 marca odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod przyszły budynek Wydziału Fizjoterapii i poświęcenie aktu erekcyjnego, którego dokonał ks. arcybiskup Marian Gołębiewski – metropolita wrocławski. W uroczystości uczestniczyli zaproszeni goście, a wśród nich wojewoda dolnośląski – Krzysztof Grzelczyk, rektorzy i prorektorzy uczelni wrocławskich, opolskich i dolnośląskich, na czele z prof. Tadeuszem Lutym – rektorem Politechniki Wrocławskiej, przewodniczącym Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich oraz przewodniczący Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola.



Przemawia ks. arcybiskup Marian Gołębiewski

Liczenie przybyłych gości oraz pracowników uczelni przywitał rektor prof. Tadeusz Koszczyc, który w krótkim przemówieniu powiedział, że warto z tej okazji przypomnieć osoby, które budowały podstawy fizjoterapii, nie tylko wrocławskiej, ale i polskiej, wymieniając nazwiska profesorów: Kowalskiego, Rosławskiego, Deca, E. Jaskólskiego, K. Stańkowskiej, Zagrobelnego, Skolimowskiego, Woźniewskiego, Bolacha. Rektor Koszczyc przypomniał kolejne etapy rozwoju wydziału, stwierdzając, że jest to obecnie najmocniejszy wydział fizjoterapii w Polsce, mający od 2001 roku prawa doktoryzowania, dążący w najbliższej przyszłości do uzyskania prawa nadawania habilitacji.

Prodziekan ds. nauczania na Wydziale Fizjoterapii – prof. Ewa Demczuk-Włodarczyk wyraziła radość z faktu, że powstaje nowy budynek, na który pracownicy i studenci wydziału czekali przez wiele lat.

Następnie odczytany został akt erekcyjny. Oto jego treść:

Doceniając wkład fizjoterapii w rozwój Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu i kierowani chęcią stworzenia jak najlepszych warunków do pracy naukowo-dydaktycznej, rozpoczynamy wznoszenie budynku Wydziału Fizjoterapii. Dzięki przychylnym władzom Ministerstwa Edukacji i Nauki oraz liczным przyjaciółom Uczelni powstający obiekt będzie istotnym uzupełnieniem jej zaplecza dydaktycznego i pozwoli na podniesienie poziomu badań naukowych oraz kształcenia studentów. Zdecydowaliśmy więc, my – uczestnicy uroczystego aktu położenia kamienia węgielnego pod budynek Wydziału Fizjoterapii na Stadionie Olimpijskim, spisać niniejszy dokument,



J.M. Rektor Tadeusz Koszczyc
wmurowywuje kamień węgielny

aby zaświadczał on o dobrej woli budowniczych i fundatorów obiektu. Droga nam wszystkim, tu zgromadzonym, nasza Akademia ewoluując od Studium Wychowania Fizycznego, potem Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego, do dwuwyziałowej uczelni z prawem doktoryzowania, obchodzi w tym roku 60-lecie istnienia. Na prze-

strzeni tych lat, kształcąc rzeszę studentów, starała się im zapewnić jak najlepsze warunki i stworzyć atmosferę dążenia do studiowania i odnoszenia sukcesu. Dziś, kiedy jesteśmy członkiem Unii Europejskiej, tworząc europejską przestrzeń szkolnictwa wyższego, nasze działania, mające na celu unowocześnienie i wzbogacenie zaplecza Akademii, zyskują tym bardziej na znaczeniu i wartości. Zachęcenie więc niedawnymi sukcesami, jakimi było wybudowanie kilku obiektów sportowych, zawierając odwagę i determinacji wszystkich zaangażowanych, postanowiliśmy – nie zwlekając – dnia 1 marca 2006 roku przystąpić do położenia kamienia węgielnego pod kolejną inwestycję wzbogacającą Akademię.

Położenia i poświęcenia kamienia węgielnego dokonano, gdy prezydentem Rzeczypospolitej był Lech Kaczyński, premierem rządu – Kazimierz Marcinkiewicz, a ministrem edukacji i nauki – Michał Seweryński; na Stoli-

cy Metropolitarnej zasiadał Jego Ekscelencja ksiądz arcybiskup Marian Gołębiewski; wojewodą dolnośląskim był Krzysztof Grzelczyk, prezydentem Wrocławia – Rafał Dutkiewicz, rektorem AWF – Jego Magnificencja Tadeusz Koszczyc, zaś generalnym wykonawcą – przedsiębiorstwo ERBUD. Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał Jego Ekscelencja ks. Marian Gołębiewski – arcybiskup i metropolita wrocławski, a uroczystość uświetnili zaproszeni goście.

Wrocław – anno domini 2006.

Na potwierdzenie uczestnictwa w uroczystości swoje podpisy złożyli zaproszeni goście, władze uczelni, członkowie Senatu uczelni, przedstawiciele rad wydziałów.

Następnie odbyło się poświęcenie i wmurowanie kamienia węgielnego wraz z aktem erekcyjnym pod pawilon dla Wydziału Fizjoterapii.

Anna Kiczko

Studia i praca w rehabilitacji – mój wybór i moje hobby

Mgr Krystyna Sroczyńska jest absolwentką z 1950 r.- drugiego z kolei rocznika Studium Wychowania Fizycznego (SWF) przy Wydziale Lekarskim Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej. Całe życie zawodowe poświęciła pracy w rehabilitacji ruchowej i była jej prekursorką w powojennym Wrocławiu.



Mgr Krystyna Sroczyńska

Jak to się zaczęło?

Zaczęło się tak, że (w 1947 r.) nie dostałam się na studia medyczne, a w tym czasie wspólnie z innymi ludźmi zorganizowali studia wychowania fizycznego przy Wydziale Lekarskim. Dostałam się na te studia przy dużej tolerancji egzaminatorów, gdyż tuż po wojnie na studia przychodziły roczniki „połamanych” przez los ludzi – przedwojenna i jednocześnie wojenna młodzież.

To w pełni zrozumiałe, że kilka wojennych lat wyrwanych z życia młodych ludzi to ogromna strata.

W czasie studiów, dzięki Helenie Olszewskiej, która wykładała metodykę wychowania fizycznego, zainteresowałam się gimnastyką korekcyjną. Bardzo przekonująco opisywała swoje doświadczenia współpracy z dr Wiktorem Degą w warszawskim ośrodku dla dzieci z wadami postawy i to dla dzieci z ubogich rodzin.

We Wrocławiu Pani Helena prowadziła zajęcia z gimnastyki korekcyjnej w szkole przy ul. Jedności Narodowej i tam mnie zaprosiła. W pierwszej chwili byłam zaskoczona widokiem intensywnych ćwiczeń, wyciągów za głowę przy skoliozach, ale to mi uświadomiło, że wychowanie fizyczne ma szerokie pole do działania, nie tylko jako klasyczny kierunek zajęć lekcyjnych i sportowych, ale też jako ważny kierunek zdrowotny.

Na trzecim roku studiów zgłosiłam się do prof. Kazimierza Czyżewskiego z prośbą: „Panie profesorze chcę u Pana pisać pracę magisterską i chcę pracować w szpitalu”. Pan profesor się zgodził, ale postawił warunek, że przed przystąpieniem do pisania pracy magisterskiej muszę odbyć staż u niego w klinice na ul. Poniatowskiego. Staż polegał na asystowaniu podczas wizyt lekarskich i obserwacji zabiegów operacyjnych. Profesor próbował zaangażować mnie do pomocy chorym, ale ani ja, ani też profesor nie bardzo wiedzieliśmy co robić z człowiekiem z porażeniami, „jak to ugryźć”. Profesor zaproponował mi temat: „Usprawnienie lecznicze przy zespole zapalenia stawu barkowego” i to była pierwsza praca magisterska na ten temat w Polsce. Niestety, nie zachował się żaden egzemplarz tej pracy, ani ten w moim posiadaniu, ani też w bibliotece uczelni.

Pod koniec stażu zabrał mnie profesor swoim samochodem (starą DKW-ką) na Poświętne do Zakładu Leczniczo-Wychowawczego dla Dzieci Kalekich, gdzie dyrektorem był dr Józef Kowalski, ordynator oddziału ortopedycznego Szpitala Wojewódzkiego przy pl. 1.Maja, a lekarzem naczelnym dr Zbigniew Krynicki - ortopeda też ze Szpitala Wojewódzkiego. Profesor mnie tam zawiózł i ku zaskoczeniu wspomnianych panów orzekł, że mam tam pracować. W tym sanatorium najwięcej było młodzieży po urazach wojennych, po amputacjach. Razem z dr Krynickim próbowaliśmy prowadzić gimnastykę nastawioną na poprawę mechaniki ruchu u tych ludzi.

To były początki Pani pracy w rehabilitacji?

Na początku robiłam to, co mi dr Krynicki podpowiedział, wykorzystując przy tym swoje skromne wuefiackie przygotowanie. W tym czasie zaczęła narastać fala zachorowań na chorobę Heinego-Mediny. Był to szok dla świata lekarskiego i dla całego społeczeństwa. Dr Kowalski skierował mnie do przychodni, która miała kryptonim H-14. W tej przychodni pracowały dwie młode pielęgniarki – Zdzisława Jóźwiak i Zofia Kanak, które były gdzieś przeszkolone w tak zwanej stymulacji Siostry Kenny. Stymulacja ta polegała na wprowadzaniu w drżenie własnych mięśni i przekazywanie tego drżenia na porażony mięsień pacjenta.

Gdzie ta przychodnia się mieściła?

W pomieszczeniach przyziemia Szpitala Wojewódzkiego. I tam otrzymałam pierwszy pełny etat, związany nie tak jak na Poświętne z ogólnym usprawnianiem kalekich dzieci, ale z zupełnie innym typem usprawnienia

leczniczego. W usprawnianiu leczniczym zaczęłam wprowadzać bierne i czynne ćwiczenia reedukacyjne, a nie tylko bierną stymulację jak wspomniane pielęgniarki.. Podejmowałam próby zmuszania pacjenta do aktywności ruchowej, gdyż stopień porażenia u chorych był bardzo różny.

Popołudniami nadal pracowałam na Poświętne, bo trzeba było jakoś zarabiać na życie, a płacono grosze. W tej sytuacji dr Kowalski postanowił zatrudnić mnie na etacie w Szpitalu Wojewódzkim. Jednak zrodził się problem – zatrudnić, ale jako kogo? W wykazie zawodów nie figurował etat instruktora gimnastyki leczniczej, więc ostatecznie zostałam zatrudniona na etacie sprzątaczkii z nędzną płacą i z obowiązkiem odbywania 8-miu godzin pracy. To była ta strona formalna. W praktyce byłam kimś w rodzaju asystenta lekarza, który miał wprowadzać do leczenia elementy wychowania fizycznego.

Powiedzmy gimnastyki leczniczej?

Nie, to nie była jeszcze gimnastyka lecznicza, ale po prostu elementy wychowania fizycznego. Ja miałam w szpitalu dosyć dobrą pozycję, chociażby z racji znajomości łaciny, co w kontaktach z lekarzami miało swoje znaczenie.

Chyba też duże znaczenie miało to, jak Panią i to co Pani robiła traktował prof. Kowalski?

To też procentowało. Pierwszą moją inicjatywą było wprowadzenie gimnastyki porannej. Biegałam rano od sali do sali, otwierałam okna i prowadziłam ćwiczenia. Tym, którzy nie mogli się zbytnio ruszać proponowałam, aby w siadzie lub w leżeniu napinali mięśnie. Ta gimnastyka wywołała dosyć duży rozgłos na terenie całego szpitala. Zaczęli się zgłaszać ordynatorzy z innych oddziałów, między innymi dr Rosławski z reumatologii, aby również i tam poprowadzić gimnastykę. Aby rzecz usprawnić próbowałam prowadzić zajęcia przez megafon, angażując do pomocy pielęgniarki, ale to nie zdało egzaminu.

Pozornie wydaje się to takie proste, że każdy potrafi zaangażować innych do ćwiczeń.

Jak widać nie jest to takie proste. Z czasem zaczęłam dostawać pojedynczych pacjentów. Zalecenie lekarskie brzmiało: „trzeba coś zrobić, gdyż chory bardzo mało się rusza, słabnie i marnieje”. Przypadki zaczęły się mnożyć i w pewnym momencie dr Kowalski postanowił zorganizować oddział usprawnienia leczniczego.

Jakie to były lata?

Chyba gdzieś 1953/54. Wtedy wydzielono na chirurgii miękkiej jedną małą salkę. Dostałam pod opiekę młodego 18-letniego pacjenta z porażeniem spastycznym, który od 12-tego roku życia nie chodził, a nawet niezbyt pewnie siadał. Dr Kowalski przysłał go mówiąc: „proszę spróbować nauczyć

go chodzić”, jednocześnie dodał: „a tu mi kaktus wyrośnie jak to się pani uda”

Na tę maleńką salkę przywoziłam na wózku pacjenta i próbowałam z nim ćwiczyć. U stolarza zamówiłam specjalne i to regulowane poręcze do nauki chodzenia. Było to pierwsze tego rodzaju urządzenie we Wrocławiu. U ślusarza zamówiłam prymitywny kociołek z wkładem do podgrzewania parafiny, aby dogrzewać ćwiczone mięśnie. Na początek musiałam się zdrowo namęczyć, aby pacjenta zsadzić z wózka i nauczyć go stać w pionie. Po paru minutach chłopak był spocony jak mysz, gdyż więcej opierał się na rękach aniżeli na nogach. Trwało to kilka miesięcy.

Jednakże musiał on mieć silną motywację do tych ćwiczeń?

Naturalnie, miał bardzo dużą. Po kilku miesiącach nauczył się chodzić o dwóch kulach na przestrzeni kilku metrów. Moim założeniem było, aby przygotować go do poruszania się choćby tylko po mieszkaniu, a to już będzie dużo. Gdy po pewnym czasie powiedziałam mu, „a dzisiaj idziesz sam na swoją salę”, to miał przerażenie w oczach, zresztą ja również. Wcześniej poszłam na salę i poprosiłam pacjentów, aby nie robili zamieszania, nie bili brawa, bo to go może zdeprymować, może nie wytrzymać nerwowo i po prostu się przewrócić. Warto było zobaczyć z jaką determinacją doszedł do swojego łóżka. Nigdy tego nie zapomnę.

Pani również miała ogromną satysfakcję?

Oczywiście! To zajęcie było moim wyborem, moją pasją. Wiem, że praca nauczyciela wychowania fizycznego ma wiele plusów, ale chyba nie daje tyle satysfakcji, co praca w rehabilitacji. Choćby na przykładzie tego wspomnianego chłopca.

W tym jest coś z uzdrowiciela, nie cudotwórcy, ale osoby długo i ciężko pracującej na ten sukces.

Ja nigdy nie miałam takiego „uzdrowicielskiego” poczucia, zawsze bardzo trzeźwo patrzyłam na to, co robiłam. Rezultaty osiągało się ciężką pracą. Kiedyś do jednego z ośrodków, w którym pracowałam, przyszła młoda osoba i stwierdziła, że praca rehabilitanta to ciężka harówka, a wcześniej sądziła, że rehabilitant zadaje ćwiczenia i siedząc obserwuje jak pacjenci je wykonują.

Rehabilitant zawsze ściśle współpracuje z lekarzem?

Oczywiście. Chociaż uważam, że do lekarza należy przede wszystkim trafne rozpoznanie, przekazanie zaleceń co i jak należy usprawniać oraz wyraźne sformułowanie przeciwwskazań. Wyszkolony i doświadczony rehabilitant potrafi sam dobrać odpowiednie ćwiczenia i należy je stosować, z użyciem właściwej aparatury i urządzeń. Zbędne jest szczegółowe dobieranie i rozpisywanie ćwiczeń przez lekarza, może z wyjątkiem pewnych szczególnych przypadków.

W placówce na Poświętnem znakomicie współpracowało mi się z dr Krynickim, który często przychodził na moje zajęcia, obserwował, doradzał, jednym słowem oboje uczyliśmy się tej rehabilitacji.

Aby jakoś uporządkować i zgodnie z prawdą odnotować początki wrocławskiej rehabilitacji, chyba warto przypomnieć nazwiska prof. prof. Kazimierza Czyżewskiego, Józefa Kowalskiego, Adama Rosławskiego, dr Zbigniewa Krynickiego, no i oczywiście także Pani. Czy do pracy w rehabilitacji włączył się ktoś jeszcze z tych pierwszych roczników absolwentów SWF i następnie WSWF?

Na Poświętnem zaczęła pracować koleżanka z roku Ela Knapik-Baworowska i młody lekarz Jerzy Przybylski, późniejszy profesor i szef znanego ośrodka rehabilitacyjnego w Trzebnicy. Młodzi lekarze początkowo też zaczęli od zera. Dr Krynicki często mówił im, aby zbyt pochopnie nie zabierali głosu w sprawach ćwiczeń, „bo pani magister (mowa była o mnie) nic wam nie powie, ale co się uśmieje, to się uśmieje”. Po studiach medycznych niewiele wiadano o rehabilitacji ruchowej, a ja oprócz zdobywanego doświadczenia, cały czas doksztalcałam się. Byłam na kursach i stażach u prof. Wiktora Degi w Poznaniu, u prof. Weisa w Konstancinie, w klinice reumatologicznej w Warszawie. Nawiasem mówiąc, jak przyjechałam do prof. Degi, to bardzo się ucieszył, gdyż jego asystentka zachorowała i ja przejęłam jej obowiązki, więc staż musiał być owocny.

Wróćmy do naszych absolwentów podejmujących pracę w rehabilitacji.

Wspominałam już o Eli Knapik-Baworowskiej. Bardzo dużo zdziałali: Danuta Michniowska, Andrzej Iwanicki (z czasem przeniósł się do Krakowa), była też Daniela Płasińska, Krystyna Pawłaszczak (dzisiaj profesor zw. n. med. Pawłaszczak-Dobosiewicz Kierownik Katedry Rehabilitacji Śl.AM), następnie przyszli już młodszy – Jerzy Knap, Donat Mogilnicki, i późniejszy szef rehabilitacji na Poświętnem, dzisiaj profesor AWF – Tadeusz Skolimowski oraz Eugeniusz Bolach – także profesor na wydziale fizjoterapii.

Na przełomie lat 50-tych i 60-tych, w Studium Medycznym przy ul. Grunwaldzkiej powstał wydział fizjoterapii. Początkowo kierownikiem był radiolog dr Osuchowski, później ortopeda dr Bieniek, a następnie mnie powierzono tę funkcję. Wydział powstał na wzór istniejącego już w Warszawie przy ośrodku prof. Weisa w Konstancinie. Nikt się specjalnie nie kwapił do kierowania fizjoterapią, bo nie bardzo wiadano jak realizować przysłany z ministerstwa program. Dla przykładu było tam 600 godzin z kinezyterapii czyli gimnastyki leczniczej i nikt nie chciał tego objąć. Więc lekarze „wrobili” w to mnie -skromnego magistra wychowania fizycznego. Pamiętam ile się namordowałam, aby dobrze poprowadzić zajęcia, ile musiałam poświęcić czasu na przygotowanie się do poszczególnych tematów. W każdym

razie powoli, z przełamywaniem wielu barier, szkolenie ruszyło i z czasem zaczęliśmy wypuszczać niezłych absolwentów, z których wielu dalej kształciło się na AWF-ie. Na przykład jedna z absolwentek - Zdzisława Wrzosek jest dzisiaj profesorem fizjoterapii.

Na przełomie lat 50-tych i 60-tych rozwinęła się specjalizacja z rehabilitacji na AWF-ie. Kilku specjalistów podjęło z powodzeniem pracę na Poświętnem, w Zakładzie Kształcenia Inwalidów na Wejherowskiej itd.

Na Poświętnem bardzo dobrze zaprezentował się Jerzy Knap, Janusz Pohl i parę innych osób. Do Zakładu Kształcenia Inwalidów na Wejherowskiej, gdzie rehabilitacja stała na bardzo dobrym poziomie, wysyłaliśmy z naszego Studium na praktyki słuchaczy, którzy świetnie się tam spisywali, bo byli do tego naprawdę dobrze przygotowani. Oczywiście posyłaliśmy także na praktyki na różne oddziały do szpitali i często ordynatorzy nie bardzo wiedzieli co z tymi praktykantami robić. Rehabilitacja ruchowa dopiero się rodziła i wszyscy po trochu – zarówno lekarze jak i wuefiacy – uczyliśmy się tego. Wówczas wszystko było świeże i nowe. Dla przykładu, kiedy poszłam na oddział ginekologiczno-położniczy szpitala przy ul. Glinianej, gdzie między innymi zaczęła pracować Ania Rychter, ordynator powiedział: „pani przysłała nam białe anioły, które wykonują tu wspaniałą robotę”.

Muszę przyznać, że początkowo zdarzały się trochę niezręczne sytuacje, gdy słuchaczki studium pomaturalnego lepiej sobie radziły od absolwentów AWF, gdyż w programie studium było 600 godzin fizjoterapii, a na AWF-ie dużo mniej. Na kierowniczych stanowiskach w rehabilitacji we Wrocławiu, Łądku Zdroju, Polanicy i w innych ośrodkach byli absolwenci AWF, a podlegał im personel dużo lepiej przygotowany do praktycznego wykonywania zawodu choć mający jedynie studium pomaturalne.

Podobnie było i w wychowaniu fizycznym gdzie niejednokrotnie absolwenci liceum pedagogicznego czy studium nauczycielskiego początkowo lepiej sobie radzili aniżeli magistrowie wf. Jednak z czasem szersze przygotowanie zdobyte na studiach wychowania fizycznego procentowało.

Przygotowywałam do zawodu słuchaczy medycznego studium rehabilitacji nie mając sama żadnych formalnych uprawnień. Miesiąc przed końcowymi egzaminami na studium, prof. prof. Kowalski i Czyżewski zarządzili dla mnie i Kol. Ewarysta Jaskólskiego egzamin, w wyniku którego uzyskaliśmy dokumenty uprawniające nas do prowadzenia zajęć z tego zakresu. Najpierw przygotowaliśmy prace pisemne, później odbył się egzamin ustny w rektoracie na ul. Banacha. Po egzaminie dziękowałam prof. Kowalskiemu, przypominając, że to pod jego okiem rozwijałam dział rehabilitacji w

szpitalu wojewódzkim, a na to prof. Czyżewski: „a zapomniała, że u mnie pisała pracę magisterską”. Oczywiście nie zapomniałam i też mu gorąco podziękowałam.

Z tego co wiem, wielu magistrów wychowania fizycznego zdobywało uprawnienia na kursach u prof. Degi w Poznaniu.

Kursy odbywały się przeważnie w Poznaniu u prof. Degi i w Warszawie - Konstancinie u prof. Weisa. Poziom kursów był na ogół wysoki, chociaż zdarzały się też i słabsze. Sama byłam kiedyś w Warszawie w Instytucie Reumatologicznym, gdzie niezbyt wiele zyskałam, gdyż i tam stawiano dopiero pierwsze kroki. Jednakże stały postęp i znaczące osiągnięcia rehabilitacji ruchowej, zarówno w świecie, jak i w naszym kraju skutkowały powstawaniem coraz to nowych ośrodków, a tym samym rosnącym zapotrzebowaniem na nowe kadry. We Wrocławiu powstał silny ośrodek przy Pafawagu, a także na ul. Gwarnej.

Dużo dobrego zdziałał „Start” zajmujący się sportem inwalidów. We wrocławskim „Starcie” pływaniem zajmował się mój brat Marek, którego wychowankiem był mistrz Paraolimpiady w 1984 r. w USA i medalista z 1988 r. w Seulu - Jan Chryczyk, absolwent AWF i późniejszy trener reprezentacji Paraolimpijczyków w Atlancie i w Sydney.

Coraz liczniejsza grupa absolwentów Studium Medycznego i fizjoterapeutów AWF podejmowała pracę we Wrocławiu, na Dolnym Śląsku, a także w całym kraju. Wielu wyjechało w świat, gdzie zyskało wysokie uznanie i bardzo dobrze sobie radzą.

Dynamicznie rozwijająca się rehabilitacja, sport inwalidów, powstające nowe ośrodki, podnoszący się poziom szkoleń, konferencji zainspirowały prof. Kowalskiego i dr Krynickiego do powołania do życia Towarzystwa do Walki z Kalectwem. Przy tym Towarzystwie powstała silna sekcja magistrów wf pracujących w rehabilitacji. Pierwszy zjazd (chyba gdzieś pod koniec lat 50-tych) odbył się w Poznaniu i ja na tym zjeździe miałam wiodący referat na temat wydolności oddechowej dzieci kalekich. To ciekawe, że dużo i często ćwiczące dzieci kalekie miały lepszą wydolność krążeniowo-oddechową od dzieci zdrowych.

Oprócz kształcenia, organizowania i prowadzenia zajęć rehabilitacyjnych prowadziła Pani także obserwacje i badania naukowe.

Staraliśmy się pracować rzetelnie, obserwować i rejestrować wyniki naszej pracy, jednym słowem stale iść do przodu. W tamtych latach polska rehabilitacja ruchowa była jedną z najlepszych w świecie. Prof. Dega i polska szkoła rehabilitacji cieszyła się uznaniem w całym świecie. Kiedyś przysłano do mnie z Warszawy przedstawiciela Wenezueli aby go zapoznać na wrocławskim przykładzie z organizacją i kształceniem na potrzeby rehabilitacji, jako wzorca, który może być przeniesiony na tamten teren. Nawet

miałam bardzo atrakcyjną finansowo propozycję wyjechania do Wenezueli. Wracając do badań naukowych. Podjęłam badania, które nawiasem mówiąc miały w efekcie prowadzić do doktoratu, a związane były z procesem oddychania. Zostałam skierowana do kliniki, gdzie we współpracy z jednym z lekarzy, który miał się zająć chemizmem oddychania, podjęłam badania nad mechaniką i wydolnością oddychania. Przeprowadziliśmy dosyć obszerne badania i gdy przyszło do sformułowania tematu pracy doktorskiej okazało się, że mój temat zgłosił już wcześniej współpracujący ze mną lekarz. Tak się rozżaliłam i zdeprymowałam, że odechciało mi się jakichkolwiek badań i pisania doktoratu.

W Studium Medycznym pracowała Pani aż do emerytury?

Tak, na emeryturę przeszłam jako pracownik Studium, gdzie przez wiele lat dzień w dzień ciężko pracowałam i aby zarobić na utrzymanie (także i mojej matki) po zajęciach w Studium goniłam do pracy w przychodni na ul. Sienkiewicza. Zarobki wówczas były niewielkie i trzeba było zbierać grosz do grosza. Oprócz tego trzeba było jeszcze doksztalać się, przygotowywać do zajęć. Wszędzie obserwuje się szalony postęp wiedzy, nauka stale rozwija się i trzeba nadążać za tym postępem. To co myśmy kiedyś wiedzieli i od czego zaczynali nie ma porównania z dzisiejszym poziomem wiedzy. Dzisiejsza aparatura fizjoterapeutyczna w porównaniu z tym czym myśmy dysponowali to niebo, a ziemia. Byliśmy w epoce „kamienia łupanego”. Z drugiej jednak strony przykro się człowiekowi robi, jak się słyszy nonszalanckie wypowiedzi na temat małej skuteczności lub nawet szkodliwości niektórych ćwiczeń i gloryfikuje zabiegi przy zastosowaniu przemysłowych urządzeń. Ruch był, jest i nadal będzie cudownym i niczym nie zastąpionym „lekiem”.

Obecnie obserwuje się trochę taką bałwochwalczą czolobitność wobec techniki i spychania gdzieś na dalszy plan czynnika ludzkiego.

Tak. Ludzie kupują reklamowane w telewizji produkty i urządzenia, często niesprawdzone w praktyce, nie uświadamiając sobie, że ktoś po prostu chce zarobić i nie przejmuje się skutkami swojej marketingowej działalności. Jednakże, ogólnie rzecz biorąc obserwuje się coraz większą świadomość znaczenia i skuteczności rehabilitacji ruchowej i cieszę się, że doczekałam takiego jej rozkwitu, i że sama w tym dziele dołożyłam swoją skromną cegiełkę.

Pani Krystyno, bardzo dziękuję za tę niezmiernie interesującą rozmowę, z której wiele dowiedziałem się o początkach wrocławskiej rehabilitacji.

Życzę Pani dużo zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Wrocław 10 lutego 2006

Rozmawiał: Ryszard Jezierski

Sukces na zimno

Wybrane fragmenty rozmowy redaktor Anety Augustyn z inż. Zbigniewem Raczkowskim, opublikowanej w „Wieży Ciśnień” – dodatku do Gazety Wyborczej z 17 marca 2006.

Pierwsza w Polsce kriokomora powstała we Wrocławiu. Większość z działających dziś komór zbudowano według pomysłu inż. Zbigniewa Raczkowskiego. Powstały określenia: wrocławska szkoła krioterapii i komora typu wrocławskiego.

Aneta Augustyn:

Po jedną z Pańskich komór przyjeżdżają niebawem Anglicy, po kolejną Hiszpanie. Do czego chcą je wykorzystać?

Inż. Zbigniew Raczkowski:

Jedni i drudzy biorą je do klubów piłkarskich. Byli u nas w Ośrodku Przygotowań Olimpijskich w Spale, gdzie korzystali z mojej komory. Tak im się spodobało, że postanowili zamontować podobne u siebie.

Liczne badania dowiodły, że kriokomora jest szczególnie nieoceniona w sporcie; znakomicie podnosi wydolność organizmu poprzez przekrwienie tkanek i lepsze ich dotlenienie, znosi ból, działa przeciwzapalnie, niweluje urazy.

Nikt nie może równać się z Wrocławiem, jeśli chodzi o badania nad zastosowaniem niskich temperatur w sporcie. Jesteśmy pod tym względem absolutnymi liderami....

Mówi się, że to we Wrocławiu powstała polska szkoła krioterapii. Pan sam opatentował rekordową liczbę, bo aż 40 urządzeń do tego typu leczenia. Komora zdobyła m.in. złote medale na targach wynalazczości w Paryżu i Brukseli. Co oprócz Pańskich wynalazków złożyło się na wrocławski sukces?

Zaczynaliśmy we Wrocławiu w latach 80. od leczenia oparzeń za pomocą nadmuchiwania parami ciekłego azotu. Czasami trzeba było nadmuchiwać kilkanaście miejsc na całym ciele. Na zdrowy rozsądek aż się prosiło, żeby zrobić pomieszczenie, w którym człowieka da się potraktować zimnem w całości.

Toshiro Yamauchi zbudował w Japonii pierwszą komorę. Tę komorę żywcem przywiózł do Niemiec Reinhardt Fricke i na jej wzorze stworzył niemiecki wariant. O istnieniu obu komór wiedziałem, ale nie miałem pojęcia, jak wyglądają. W kilka lat po nich wymyśliłem i skonstruowałem komorę określaną dzisiaj jako wrocławska. Była trzecią na świecie. Nad japońską i niemiecką konstrukcją miała tę przewagę, że udało nam się osiągnąć znacznie niższe temperatury. Zużywała też mniej energii, bo była zrobiona z tworzyw sztucznych, a nie, jak tamte ze stali.

Dziś wrocławska komora jest w pełni zautomatyzowana, sterowana za pomocą mikroprocesorów najnowszej generacji, ma zamontowane kamery, przekazuje obraz na zewnątrz. Wśród innych komór jest najbardziej zaawansowanym technologicznie rozwiązaniem na świecie.

Pracom technicznym towarzyszyły badania wrocławskich lekarzy i naukowców. Prowadził je m.in. **prof. Zdzisław Zagrobelny**, wówczas kierownik katedry rehabilitacji **Akademii Wychowania Fizycznego**, późniejszy rektor tej uczelni. Znakomite zaplecze naukowe i techniczne mieliśmy we Wrocławiu dzięki Instytutowi Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych PAN i działającemu tam prof. Wiesławowi Strąkowi oraz prof. Andrzejowi Zaleskiemu.

Nikt na świecie nie zrobił tylu badań podstawowych, tylu doktoratów i prac habilitacyjnych na ten temat, co wrocławianie, głównie z AWF i Akademii Medycznej.

Niemal wszyscy, którzy w Polsce zajmują się krioterapią, przeszli przez Wrocław. Zagranica też uczy się od nas.

Opracowania naukowe zdumiewają; pobyt w komorze pomaga na wiele przypadłości ciała i ducha. U mężczyzn poprawia potencję, u kobiet odsuwa menopauzę. Wygląda na to, że stworzono panaceum.

Istotą krioterapii jest odebranie z powierzchni ciała ciepła w krótkim czasie, w sposób gwałtowny. Tak silny bodziec zwiększa produkcję niektórych hormonów, pobudza układ odpornościowy, znosi ból.

Za pomocą niskich temperatur leczy się reumatoidalne zapalenie stawów, dyskopatie, zwyrodnienia narządów układu ruchu, wszelkie urazy i stany zapalne, depresję, cukrzycę, chorobę Parkinsona....

...Zdrowi traktują krioterapię jako odnowę biologiczną; wzmacnia wydolność organizmu, polepsza stan skóry, mężczyznom podnosi poziom testosteronu. Pobyt w tak niskich temperaturach powoduje przekrwienie tkanek, co daje lepszą przemianę materii, szybsze gojenie się urazów i zapaleń. Wpływa korzystnie także na psychikę, obniżając poziom lęku i poprawia samopoczucie.

Zdecydowanym przeciwwskazaniem są stany nowotworowe, choroby serca, nadciśnienie. O wejściu do kriokomory i tak każdorazowo musi zdecydować lekarz....

Ponoć Polska i Niemcy są światowymi liderami, jeśli chodzi o korzystanie z komór?

Tak, zapotrzebowanie na leczenie zimnem jest olbrzymie. Komory zamykają szpitale, centra odnowy biologicznej, ośrodki rehabilitacyjne, choćby ekskluzywna prywatna klinika w Krojantach. Najlepsza, najnowocześniejsza z moich komór działa w Warszawie, w szpitalu MSWiA. Dziennie przechodzi przez nią około pięćset osób.

Na czym polega nowy rodzaj komory, nad którą Pan teraz pracuje?

To będzie komora otwarta, bez sufitu. Drzwi są w całości przeszklone. Zimne powietrze zalega do wysokości 1,8 metra, do tego miejsca sięga szyba. Po pierwsze, do takiej komory mogą wejść klaustrofobicy czy inne osoby, które miały lęki przed zamknięciem. Będzie można z nimi utrzymywać kontakt wzrokowy i głosowy. Będzie także dostępna dla osób na wózkach. Po drugie, to będzie komora znacznie mniejsza, a więc tańsza w eksploatacji i przez to bardziej dostępna. Będzie działała we Wrocławiu jeszcze w tym roku i będzie trzecią dostępną w naszym mieście.

Cieszę się, że krioterapia się rozwija. Kiedy przed laty powiedziałem lekarzom, że człowiek wejdzie do minus 160 stopni i jeszcze dobrze mu to zrobi, stwierdzono, że jestem niespełna rozumu.

Od Redakcji

Przedrukowana rozmowa jest dopełnieniem tematów ilustrujących dynamikę rozwoju rehabilitacji – fizjoterapii w Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu

Uczelniana Konferencja Studenckich Kół Naukowych

Kolejna edycja konkursowej konferencji naukowej studentów naszej uczelni odbyła się 20 kwietnia 2006 r., w której wzięło udział 31 młodych adeptów nauki z obu wydziałów.

Wystąpienia oceniało jury w składzie:

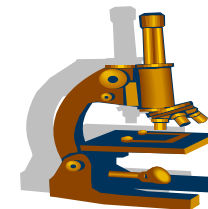
prof. dr hab. Teresa Sławińska-Ochla	- Katedra Antropomotoryki
dr Ewa Bieć	- Katedra Fizjoterapii
dr Waldemar Andrzejewski	- Katedra Fizjoterapii
dr Leszek Korzewa	- Katedra Lekkiej Atletyki

Wyniki - Wydział Wychowania Fizycznego:

I miejsce Anna Kras i Łukasz Błach
II miejsce Tomasz Drewania
III miejsce Dagmara Borkowska

Wydział Fizjoterapii:

I miejsce - nie przyznano
II miejsce - Elżbieta Ozimina
- Iga Nowak
III miejsce - Małgorzata Banaszkiewicz



Konferencja metodyczna „Polubić gimnastykę”

Zakład Gimnastyki AWF we Wrocławiu zorganizował 8.kwietnia br. kolejną, cieszącą się dużym powodzeniem (uczestniczyło ponad 60 osób, głównie kobiet) konferencję metodyczną o charakterze warsztatowym. Dominowały zajęcia praktyczne o następującej tematyce:

1. Wyścigi, sztafety i gimnastyczne tory przeszkód
dr Ryszard Jezierski i dr Piotr Piestrak
2. Skoki gimnastyczne – sprawność i radość
dr Henryk Sienkiewicz i dr Filip Issel
3. Zabawowe formy ćwiczeń z różnymi piłkami
dr Małgorzata Sobera i mgr Katarzyna Fajarczuk
4. Elementy gimnastyki artystycznej z przyborami z akompaniamentem muzyki mechanicznej
dr Anna Jagusz i dr Aleksandra Sikora.

Koszt uczestnictwa wynosił 60 zł i w ramach tej opłaty nauczyciele wychowania fizycznego mogli wzbogacić swój warsztat pedagogiczny poprzez uczestnictwo w atrakcyjnych zajęciach (tak je sami ocenili) jak również ugasić pragnienie wodą mineralną (zajęcia były intensywne) i posilić się bananami.

Uczestnicy konferencji otrzymali także materiały dydaktyczne oraz atrakcyjnie prezentujące się certyfikaty uczestnictwa.

Na każdej konferencji (warsztatach pedagogicznych) uczestnicy wypełniają krótkie ankiety z sugestiami tematów, a także najdogodniejszych terminów następnych spotkań.

Informacje o konferencjach metodycznych podajemy z myślą szczególnie o nauczycielach wf w terenie, gdyż często spotykamy się z opinią, że do wielu z nich nic nie dociera, a chętnie by wzięli udział w różnych formach szkoleniowych organizowanych przez poszczególne zakłady dydaktyczne naszej uczelni.

Zachęcamy do zaglądania na stronę internetową uczelni, gdzie można doskonale zorientować się na bieżąco co się dzieje w AWF Wrocław, jakie są plany na najbliższe tygodnie i miesiące. Naprawdę warto!

Dla przykładu w październiku (20-21) właśnie na terenie Uczelni odbędzie się V Forum nauczycieli wf szkół średnich pt. „Kształtowanie współodpowiedzialności ucznia za proces wychowania fizycznego”. Poprzednie cztery edycje cieszyły się dużym wzięciem.

Ryszard Jezierski



Udane Juwenalia – Wuefalia 2006

Tegoroczne żakowskie świętowanie było bardzo udane głównie z dwóch powodów – po pierwsze dopisała piękna majowa pogoda, po drugie, wreszcie zapanowała zgoda w całym wrocławskim środowisku akademickim i po latach separacji zorganizowano Juwenalia ogólnowrocławskie. Trzeba przyznać, że nie jest to zasługą wyłącznie studentów, ale także Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola, któremu przewodniczy świątły, cieszący się dużym autorytetem Rektor Politechniki prof. Tadeusz Luty. Swoją cegiełkę dołożył również nasz Rektor prof. Tadeusz Koszycz, oraz Samorząd Uczelni.



Tak więc w jednym terminie – w czwartek 10. maja – ruszył z PI. Grunwaldzkiego pochód studentów wszystkich wrocławskich uczelni do Rynku, gdzie odbyło się przekazanie żakom przez Prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza symbolicznych kluczy do bram miasta na czas Juwenalii.

Centralnym punktem studenckiego świętowania były tereny Stadionu Olimpijskiego, gdzie występowały cieszące się uznaniem młodzieży zespoły, ze sławnymi „Animalsami” na czele, grające dużo (przez cztery dni) i oczywiście głośno. Wszystko było profesjonalnie zorganizowane, sponsorzy „piwni” – „Żywiec”, „Tyskie” i „Piast” dopisali. Rośli, z daleka rzucający się w oczy ochroniarze trzymali wszystko w ryzach. Tego roku prawie w ogólnie nie było widać policji. Jednym słowem impre-



Pochód żaków

za udana, skupiona na ograniczonym terenie Stadionu Olimpijskiego, bez „rozlewania się” po mieście. Było wesoło, luz, blus, piwo lało się strumieniami, ale pijaństwa nie było widać. Od czasu, do czasu dawali o sobie znać grupki małałatów, ale szybko uciszały się i ginęły w tłumie.

Wspólna zabawa nie wykluczała imprez lokalnych organizowanych na poszczególnych uczelniach, a było ich sporo.

Wuefalia – to już usankcjonowana od lat 70-tych (z inicjatywy Marka Stasiaka i Henryka Nawary) specyficzna dla naszej uczelni forma Juwenalii. Tegoroczny program był bogaty, zarówno w imprezy sportowe, jak i typowe



studenckie zabawy. Studenci mieli mocne wsparcie ze strony pracowników wielu zakładów dydaktycznych, którzy inicjowali, a często sami organizowali imprezy sportowo-rekreacyjne.

Były więc: mistrzostwa w pływaniu, w akroba-

tyce, w aerobiku; konkursy kulturystyki i „strong arms”; turnieje w kilku grach sportowych, z kwadrantem i siatkówką plażową włącznie. Zorganizowano pomysłowe biegi przełajowe, terenowe tory przeszkód, ślizgi na mokrej folii, zdobywanie akademika – bieg na 10. piętro i kilka jeszcze innych konkurencji. Nie obyło się bez typowych dla Juwenaliów dyskotek, kabaretów, seansów filmowych i różnego rodzaju występów artystycznych.

Podobnie jak w ubiegłych latach i tym razem gwoździem programu były mistrzostwa w aerobiku, w których brało udział 14 zespołów z AWF, Uniwersytetu, Politechniki, Akademii Ekonomicznej i Wyższej Zawodowej Szkoły Zarządzania i Finansów. W poszczególnych kategoriach prym wiodły zespoły z naszej uczelni, ale dzielnie dotrzymywały im kroku zespoły z innych uczelni, prezentujące wysoki poziom techniki, kompozycji, a także pomysłowość strojów. Z roku na rok poziom tej imprezy rośnie i organizatorzy zastanawiają się, czy w następnej edycji nie wyjść z nią szerzej na zewnątrz.

Ogromny entuzjazm, ponad półtoratyśięcznej publiczności wzbudziły wspaniałe pokazy akrobatów AZS-AWF, zespołu gimnastyki artystycznej

oraz dynamicznie rozwijającego się zespołu nowoczesnego tańca, założonego przez świeżo upieczzonego absolwenta AWF Rafała Lacha. Organizatorzy mieli nieco problemów z utrzymaniem w ryzach imprezy, która przedłużała się przez niekończące się bisy.

Tak więc, zarówno nasi studenci, jak i innych uczelni znakomicie się bawili, nie tylko jedli, pili i balangowali, ale także „sportowali się”, wyżywali w prezentacjach artystycznych, no i jak zwykle byli tacy, którzy biernie kibicowali.

Z optymizmem kończę tę z konieczności krótką relację i mam inne zdanie aniżeli obecny minister edukacji Roman Giertych, gdyż nie uważam, żeby z młodzieżą jest tak strasznie źle, z jej wychowaniem, brakiem patriotyzmu itd. Młodzież jest bardzo różna, od hałaśliwych i nagłaśnianych kiboli, i blockersów, po wspaniałych animatorów kultury, ofiarnych wolontariuszy, i po zwycięskich w światowym współzawodnictwie informatyków i programistów. Oby tylko starsi, w tym także „reprezentanci Narodu” (!?) dawali dobry przykład i w praktyce potwierdzali mądre przysłowie: „zgoda buduje, a niezgoda rujnuje”.

Nie ma co się straszyć młodym pokoleniem i martwić o Rzeczpospolitą oraz jej miejscem w Zjednoczonej Europie, bo akurat młodzi najlepiej sobie w tej Europie dają radę. Nie w takich opałach (i rękach) Ojczyzna już była i „Jeszcze nie zginęła...!”

Ryszard Jezierski

AWF oddaje Stadion Olimpijski miastu

(przedruk z Życia Akademickiego)

Głośno było ostatnio w mediach na temat Stadionu Olimpijskiego, który stanowi własność Akademii Wychowania Fizycznego od 1975 roku. Uczelnia wybudowała na jego terenach nowoczesne obiekty sportowe, jak wielofunkcyjną halę, krytą pływalnię, halę tenisową, oraz trzy nowe pawilony dydaktyczne. Trwa budowa nowej części hali wielofunkcyjnej, przeznaczonej do sportów walki, oraz nowego pawilonu dla Wydziału Fizjoterapii.

Niedługo uczelnia rozpocznie budowę zaplecza sanitarno-socjalnego na Polach Marsowych. Niestety, nie stać jej na olbrzymią inwestycję, jaką jest modernizacja zabytkowego obiektu wraz z przestarzałym już oświetleniem elektrycznym. Od kilku lat trwają rozmowy uczelni z miastem na temat modernizacji Stadionu Olimpijskiego, które podjął w pierwszej kadencji pełnienia urzędu rektorskiego prof. Tadeusz Koszczyc. Przedstawił wtedy wizualizację modernizacji obiektu, mając nadzieję na pozyskanie tzw. strukturalnych środków finansowych. Ponieważ nie doszło wtedy do konkret-

nych ustaleń, widząc coraz gorszy stan obiektu, rektor Koszczyc w porozumieniu z Kolegium Rektorskim oraz Senatem uczelni postanowił przekazać płytę główną stadionu wraz z koroną miastu. W ostatnich latach na płycie głównej rozgrywane były najczęściej zawody żużlowe oraz bardzo rzadko mecze piłkarskie. Jak wiadomo, Polska wspólnie z Ukrainą rywalizują o przyznanie im organizacji EURO 2012 w piłce nożnej. Sześć polskich miast walczy o to, by mecze rozgrywane były na ich obiektach. Wśród nich jest Wrocław. 23 marca, podczas kongresu UEFA w Budapeszcie, zostaną przedstawione plany modernizacji Stadionu Olimpijskiego, w których posiadaniu są władze miejskie, zgłaszające ten obiekt jako arenę rozgrywek EURO 2012. Decyzja o tym, kto przeprowadzi imprezę, zapadnie w grudniu br.



Stadion z lotu ptaka

– Sama płyta stadionu nie jest uczelni potrzebna – twierdzi prorektor prof. J. Migasiewicz. – Potrzebne są nam natomiast bardzo te wszystkie pomieszczenia w koronie stadionu, w których odbywa się kształcenie kierunku turystyki i rekreacji, i gdzie ma swoją siedzibę cała administracja uczelni. Jest tu również skupiona większość infrastruktury technicz-

nej, którą można oczywiście przenieść, to techniczna sprawa, lecz będzie to dość dużo kosztować.

Władze uczelni zdecydowały się wobec takiego stanu rzeczy zażądać w zamian za przekazanie stadionu ekwiwalentu w wysokości 10 mln zł, w tym 5 mln w środkach płatniczych oraz drugie 5 mln w postaci obiektów wskazanych przez uczelnię, niezbędnych do jej funkcjonowania po ewentualnej wyprowadzce jednostek z korony stadionu. Wielkość tego ekwiwalentu jest mniejsza niż opiewa to tzw. operat szacunkowy, nie jest to bowiem forma wolnej sprzedaży, ale udostępnienie obiektu miastu na potrzeby mieszkańców. – Te kwoty to minimum, od którego nie możemy odejść – stanowczo twierdzi J. Migasiewicz. – Będziemy rozmowy z miastem na ten temat kontynuować. Ważne, że zgodę na takie załatwienie sprawy wyrazili najważniejsi przedstawiciele obu stron: rektor uczelni i prezydent miasta.

Ewentualne obiekty do przejęcia przez uczelnię, wskazywane w rozmowach to np. budynek Ośrodka Szkolno-Wychowawczego przy ul. Miłoszyckiej. – Budynek w dobrym stanie, z salą gimnastyczną, którą musimy mieć, bo wyprowadzamy Zespół Tańców z korony stadionu – mówi J. Migasiewicz. – Przy ośrodku jest piękne, w bardzo dobrym stanie jednohektarowe boisko. Obiekt jest w takim miejscu, do którego studenci mogą przejść piechotą ze Stadionu Olimpijskiego w 15 minut albo i szybciej (dwa przystanki jazdy autobusem miejskim). Ten budynek mógłby nam zabezpieczyć potrzeby związane z kształceniem na kierunku turystyki i rekreacji, ale pozostaje jeszcze problem związany z wyprowadzeniem z korony stadionu administracji. Jest to ponad 200 osób. Kilka miesięcy temu w ofercie sprzedaży przez miasto był budynek przychodni na ul. Sienkiewicza. Gdyby był on jeszcze aktualny, chętnie wykorzystalibyśmy to miejsce, mogące dobrze służyć potrzebom administracji chociażby dlatego, że jest usytuowane w pobliżu uczelni, a także ze względu na odpowiednią liczbę pomieszczeń. Mamy jeszcze na uwadze inną ofertę – budynek Zieloni Miejskiej, znajdujący się na rogu ulic I. Łukasiewicza i M. Skłodowskiej-Curie.

Ostatnio okazało się, że władze miasta zamierzają dla potrzeb EURO 2012 wybudować inny obiekt – całkowicie nowy, typowo piłkarski stadion, bez bieżni, który ma powstać do 2010 r. na Maślicach. Stadion Olimpijski pretenduje zatem jako arena rozgrywek EURO zastępczo.

– Przygotowanie stadionów do rozgrywek w ramach EURO 2012 to tak naprawdę problem miasta – mówi prof. J. Migasiewicz. – My jesteśmy przychylni tym zadaniom, nie jesteśmy w tej sprawie jednak podmiotem...

Anna Kiczko

Zapraszamy na stronę internetową Uczelni

www.awf.wroc.pl/absolwenci

Szanowne Koleżanki i Koledzy, jeżeli pragniecie posiadać aktualne wiadomości o tym co się dzieje na Uczelni, to zapraszamy na bogate strony informacyjne AWF we Wrocławiu, z których dowiecie się:

- o strukturze uczelni – wydziałach, zakładach, zespołach dydaktycznych,
- o władzach uczelni – kto jest rektorem, prorektorem, dziekanem, prodziekanem, kierownikiem katedry, zakładu, zespołu badawczego?,
- o obiektach dydaktycznych i sportowych oraz dynamicznej rozbudowie uczelni,
- o studiach – kierunkach, specjalnościach i specjalizacjach, o studiach dziennych, zaocznych, wieczorowych, doktoranckich i podyplomowych,



Strona internetowa rocznika 1974-78 w witrynie Stowarzyszenia Absolwentów

- o rekrutacji na studia – o warunkach i kryteriach przyjęcia na poszczególne kierunki i specjalności, terminach, opłatach, a także o kursach przygotowawczych na studia,
- o Centrum Doskonalenia Kadr, które prowadzi różne formy dokształcania nauczycieli, trenerów i instruktorów,
- o konferencjach naukowych, dydaktycznych i warsztatach pedagogicznych,
- o wydawnictwach AWF Wrocław, bogatych zbiorach bibliotecznych i uczelnianej księgarni,
- o działalności sportowej i Uczelnianym Klubie AZS-AWF,
- o Stowarzyszeniu Absolwentów AWF we Wrocławiu,
- o jubileuszu 60-lecia Uczelni, zjeździe absolwentów, zajrzeć na „linki” pod „Absolwenci” i np zobaczyć pięknie zredagowaną stronę Rocznika 1974-78 (!); warto ich naśladować!,
- o święcie uczelni 20 października 2006 r. i wznowieniu immatrykulacji Rocznika 1960,
- obejrzenie bardzo interesujące foto-reportaże z wielu wydarzeń i imprez organizowanych przez poszczególne jednostki uczelni.

Zapraszamy i zachęcamy!

Redakcja

Od Redakcji

Sprostowanie

W numerze 35 Biuletynu opis zdjęcia na stronie 10 winien brzmieć: „Jan Bąkowski (z bukietem) w otoczeniu swoich wychowanków” a nie Mariana Issela. Za ten niezamierzony lapsus naszych czytelników przepraszamy.

Z życia Organizacji

Spotkanie z liderami rocznikowymi



W dniu 28 marca 2006 r. w „Sali Błękitnej” nowej Hali Wielofunkcyjnej AWF na Stadionie Olimpijskim odbyło się zebranie Komitetu Organizacyjnego Zjazdu Absolwentów AWF we Wrocławiu z okazji 60-lecia Uczelni.



Na zebranie, oprócz członków Komitetu i przedstawicieli Uczelni, zostało zaproszonych kilkudziesięciu przedstawicieli roczników. Przeważali, jak zwykle, reprezentanci starszych roczników, głównie Wrocławianie.

Spotkanie zajął przewodniczący Komitetu Organizacyjnego i zarazem prezes Stowarzyszenia kol. Ryszard Jezierski i następnie omówił stan dotychczasowych prac przygotowawczych do jubileuszu 60-lecia, podjętych przez Uczelnię i Stowarzyszenie oraz nakreślił plan dalszych działań.

Mimo, że do zjazdu pozostało jeszcze prawie pół roku, organizatorzy nauczeni doświadczeniem poprzednich zjazdów, poczynili wszelkie starania, aby odpowiednio wcześniej załatwić wiele spraw, takich jak: wynajem Hali Ludowej, obsługę gastronomiczną balu oraz rezerwację miejsc noclegowych dla przyjezdnych gości. Odpowiednio wcześniej został też opracowany szczegółowy harmonogram uroczystości i imprez towarzyszących, i podany do powszechnej wiadomości.

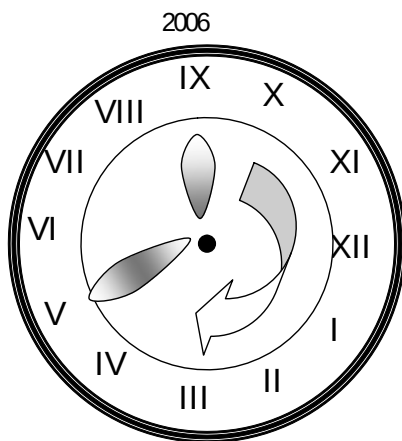
Problemem spędzającym sen z powiek organizatorom jest wielka niewiedza co do ilości uczestników zjazdu. Mimo, że akcja informacyjna o zjeździe już się rozpoczęła, a ostateczny termin zgłoszeń i wpłat jest do końca czerwca, to znając nasze środowiska, do ostatniej chwili nie będzie wiadomo ilu absolwentów będziemy gościć. Stąd też kłopot organizatorów na jakie ilości zawierać umowy z kontrahentami.

Mocno zaawansowane są sprawy związane z wydawnictwem, między innymi „Księgi wspomnień”, wydania specjalnego Biuletynu Absolwenta i innych. Skompletowano też zawartość „koszyka upominkowego” dla uczestników zjazdu.

Na koniec spotkania kol. prezes wyczerpująco odpowiadał na pytania zebranych a w podsumowaniu zaapelował o możliwie szerokie nagłośnienie imprezy i zachęcenie koleżanek i kolegów do wzięcia udziału w zjeździe.

Antoni Kaczyński

Odliczamy czas do Zjazdu



Gorące informacje

W dniu 17.05.2006r. odbyło się wspólne spotkanie Uczelnianego Komitetu Organizacji Obchodów 60-lecia i Komitetu Organizacyjnego Zjazdu Absolwentów. Spotkaniu przewodniczył prof. Juliusz Migasiewicz - przewodniczący Komitetu Uczelnianego a udział wzięli Adam i Małgorzata Dziąskowie, Ryszard Jezierski, Andrzej Staniszewski, Mariusz Kłosowski, Halina Jezierska, Krzysztof Słonina, Marian Klimkowski, Janusz Musiał, Tolek Kaczyński, Zbyszek Najsarek.

W trakcie spotkania ustalono wiele kluczowych spraw dotyczących uroczystości takich jak: lokalizacji roczników, układu stołów biesiadnych na sali, menu, dekoracji, orkiestry, ochrony, scenariusza całości. Było to pierwsze tego typu spotkanie - typowo robocze. Okazało się, że dużo spraw już zostało załatwionych lub są w trakcie załatwiania lecz każdy z przybyłych zdawał sobie sprawę, że to dopiero początek ogromu pracy jakiej czeka organizatorów i uznano, iż jest potrzeba częstszych spotkań w celu koordynowania dalszych działań.



Obrady Komitetów

Słoniu

Do boju AWF!

Dalej chłopcy i dziewczęta
Niechaj każdy z was pamięta,
Że z Witelona płynie ta pieśń,
Wrocław ją śpiewa i zna jej treść,
Stworzył ją student z WSWF (zuch z AWF),
Który już dzisiaj śle w świat ten zew...

Na zjazd! - Na bal! 60-lecia!

Hala Ludowa - 16 września 2006 roku.

Przybądź na:

spotkania koleżeńskie

uroczystą akademię

zwiedzanie Uczelni (a jest co zwiedzać)

bal w Hali Ludowej na 1000 par!;

Więc wstań, do góry głowę wznies

I śpiewaj naszą pieśń...

Do boju AWF!

**wysyłaj zgłoszenie!!!
Mobilizuj Koleżanki i Kolegów!!!**

Komitet Organizacyjny

Program obchodów 60-lecia Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu

15 września 2006 r. (piątek)

10.00-13.00

- Konferencje
- Spotkania w Katedrach i Zakładach

13.00-15.00

- Zwiedzanie Uczelni
- Centrum Historii, Katedry, Zakłady, wystawy

16.00-

- Spotkania koleżeńskie organizowane przez Roczники

16 września 2006 r. (sobota)

7.30

- Msza św. w Katedrze Wrocławskiej poświęcona pamięci zmarłych wykładowców i absolwentów

9.00-10.00

- Wyjazd na cmentarze na groby profesorów i kolegów
- Spotkania Roczników
- Zwiedzanie Uczelni

9.45

- Uroczyste otwarcie nowej Hali Sportowej przy ul. Paderewskiego

11.00-

- **Uroczyste posiedzenie Senatu (Akademia wraz z częścią artystyczną) w Hali Ludowej**

14.00-

- Spotkanie władz Uczelni z pionierami, pierwszymi wykładowcami i seniorami

14.30-16.00

- Zwiedzanie Uczelni
- Centrum Historii, Katedry, Zakłady, wystawy

16.00-

- Okolicznościowe imprezy rekreacyjno-sportowe

20.00

- **Bal w Hali Ludowej**
(20.30 - Uroczysty polonez)

Honorowy sponsoring

Honorowa lista sponsorów od roku 2005

Rok 2005 dyplom złoty

indywidualne

Leszek Dębicki
Jerzy Baranowski
Eugenia Ostapowicz
Tadeusz Osipowicz

Rok 2005 dyplom srebrny

indywidualne

Halina, Grzegorz Adamscy
Albin Czech
Zdzisław Drobniewski
Jerzy Baranowski

Rok 2005 dyplom brązowy

indywidualne

Józef Kopeć
Jerzy Baranowski
Edward Chyla
Roman Proszowski
Cenia Wieszcza

Rok 2006 dyplom złoty

indywidualne

Leszek Dębicki

Rok 2006 dyplom srebrny

indywidualne

Adam Stocki
Edward Żugaj

Rok 2006 dyplom brązowy

indywidualne

Józef Kopeć
Roman Proszkowski
Rafał Wołk

Wspomnień czar

Rejs morski awuefiaka Hiszpania-Maroko-Portugalia

„Gdyby tak ktoś przyszedł i powiedział – „stary czy masz czas, potrzebuję do załogi jakąś nową twarz...” Ta znana piosenka żeglarska Jurka Porębskiego dźwięczała mi w uszach gdy dostałem wiadomość SMS-em: Słoni – jest jacht do przeprowadzenia z Denii (wschodnia Hiszpania) do Lizbony. Co ty na to? A ja tu w górach, w śniegu po pachy, gwizda wiatr przez czapkę, a mam myśleć o ciepłych morzach i oceanach? Nie byłbym godny tytułu wuefiaka gdybym taką informację zignorował!! Zatem do robo-



Załoga Cetus

równocześnie uczcić 60-lecie Uczelni jako, że był to pierwszy rejs morski AWF, w którym brali udział studenci z Klubu Żeglarskiego "THOR" działającego przy naszej Uczelni (Artur Zieliński, Irek Guz, Piotrek Piwowarczyk, Dawid Piestrak, Paweł Łobasz, i Piotrek Dudzik), oraz trójka pracowników: dr Zbigniew Najsarek, dr Krzysztof Słonina i kapitan Stanisław Guz.

I tak w dniach 22 marca - 15 kwietnia 2006 załoga popłynęła na jachcie typu Cetus pn. Tango o długości 13,80m przemierzając prawie 1200 mil morskich. Wyruszone z Denii - port położony na południowo-wschodnim wybrzeżu Hiszpanii (większe miasto - Walencja). Pierwszy kurs obrano na Ibizę potem już tylko na zachód w stronę Oceanu Atlantyckiego zaliczając kolejne porty: Santa Pola, Kartagena, Malaga, Benalmadena, Gibraltar. Po minięciu najdalej na południe wysuniętego punktu Europy w Gibraltarze wyruszone na "podbój" Afryki zaliczając Maroko z portem w Tangerze. Stam-

ty! Razem z kapitanem Stasiem Guzem opracowaliśmy trasy. On morską, ja lądową. Wyszło na to, że w ciągu trzech tygodni zdążymy przeprowadzić ten jacht pod niemiecką banderą do Lizbony. Mało tego! Rozszerzymy trasę o Ibizę oraz Afrykę a dokładnie port Tanger w Maroku. Organizując ten rejs chcieliśmy

tą drogą otwartą na Atlantyk i wody płynowe. Po paru dniach żeglugi oceanicznej powrót do Europy. Pierwszym portem okazał się Kadyx w południowo-zachodniej Hiszpanii. Rejs zakończył się w stolicy Portugalii Lizbonie mijając po drodze jeszcze najdalej wysunięty zachodni lądowy punkt Europy w Lagos. Dzielny był to jacht – w zasadzie przygotowany do morskich regat lecz... „w zapomnianym zaułku portu, gdzie nikt nie zagląda... zniewolony więzami cum już morza nie ogląda”... Szanty same cisną się na usta bo troszkę zapomniany jacht może się mścić... A może to Neptun? Po wypłynięciu z Denii i obraniu kursu na wyspę Ibizę nikt nie wiedział, że „statkiem widmo stanie się” nasz Cetus!! W pewnym momencie zabrakło nam prawie wszystkiego. Prądu, steru, wiatru ale nie rumu. Dzielna załoga zabrała się do roboty i po paru godzinach majstrowania mieliśmy sprawne koło sterowe. Z energią było trochę gorzej. Ładowarki nie podawały prądu do akumulatorów o wystarczającym woltażu i... Katarzyna (silnik) nie chciała odpalić! A na dodatek wiatr = mocne O!! „Do brydża krzyknął Siwy Flak i z mety rzekł – dwa piki! A ochmistrz w telewizor włączył nie byle jakie siki!” No i kolebaliśmy się trzy dni na Morzu Śródziemnym radośnie podśpiewując, że jakoś gdzieś dopłyniemy. Fachowo na żaglach zacumowaliśmy w Santa Pola, gdzie w końcu przyjrzelśmy się bliżej tym ładowarkom i „nie daliśmy im szans”. Światła na jachcie nagle zabłyśły pełną jasnością, a akumulatory łapczywie pochłaniały wszystko, co do nich docierało po kabelkach. Jakże wielka ogarnęła nas radość kiedy rankiem, aby wypłynąć z portu padł rozkaz odpalenia silnika a on... po prostu odpalił. Kurs południowy-zachód. Jeszcze tylko prognoza pogody i „cholernie” zadowoleni, że tak mało wieje – płyniemy. Nie sztuka ustawić żagle przy dużym wietrze. Dla nas miały znaczenie nawet poranne i wieczorne bryzy, które pozwalały nam przepłynąć parę mil więcej na żaglach. Płynąc w ten sposób w stronę Malagi zaliczyłem chyba najpiękniejszą przygodę w życiu. W pewnym momencie otoczyło nasz jacht stado około 30 delfinów. Wielkie – 3-4 metrowe zwierzęta podpłynęły do jachtu sympatycznie parszcząc w górę powietrzem z wodą przez otwory oddechowe. Najpierw nieufnie, potem już bliżej jak psy obwąchujące jakiś nowy przedmiot napotkany na swojej drodze. Paru naszych szybko ubrało sprzęt ABC (ja również) i



Słoni wśród delfinów

wskoczyliśmy do wody. W zasadzie nie bardzo zdawałem sobie sprawę, co robimy. Czy to jest bezpieczne, czy nie. Uzmysłowiłem to sobie dopiero wtedy, gdy znalazłem się pośród delfinów! Na środku Morza Śródziemnego,



Zachód słońca na Atlantyku

sam, otoczony przez wielkie ssaki i zupełnie bezbronny. Podpłynąłem blisko nich bardzo spokojnie. Mogłem je dotknąć, pogłaskać. Słyszałem pod wodą ich piski i terkotanie – niesamowite. Nagle otoczyły mnie ze wszystkich stron i wtedy zdałem sobie sprawę, że mogą ze mną zrobić, co tylko zechcą. Mogą wciągnąć mnie w głębinę, pogryźć, gdzieś zawlec. Jeden z delfinów odwrócił się do mnie, podpłynął do mojej twarzy i patrząc mi prosto w oczy jakby chciał zapytać – może się zabawimy, albo: chodź, popływamy? Jego „roześmianą” twarz, i te wielkie oczy zapamiętam do końca życia. Długo jeszcze po wyjściu z wody drżałem. Może to z wrażenia a może z zimna, o którym zapomniałem, że istnieje!

Minąwszy Malagę opłynęliśmy najdalej wysunięty na południe punkt Europy w Gibraltarze. Tam, po spędzonej nocy wyruszyliśmy na „podbój Afryki”. Nie było łatwo. Przez kilka godzin kotłowaliśmy się w Cieśninie Gibraltarskiej gdyż okazało się, że prąd wody jest szybszy niż prędkość naszego jachtu płynącego na silniku. Trzeba było uciekać ze środka cieśniny, gdzie był największy prąd morski, jak najbliższej brzegu i równocześnie na żaglach powolutku przemieścić się w kierunku Oceanu Atlantyckiego. Atlantyk przywitał nas prawdziwie żeglarską pogodą. Ostre słońce i silny wiatr zmusił nas do zrefowania żagli. Jakże inny jest ocean od morza. Fale o długości 40-50 bujały z zu-



Port w Denii (Hiszpania)



Autor na nawietrznej

pełnie inną częstotliwością niż Morze Śródziemne toteż niektórzy załoganci musieli oddać Neptunowi hołd mimo, iż był to już drugi tydzień na wodzie. Te falowania zawsze porównuję do gór. Morskie – to Tatry, ostre i wysokie natomiast oceaniczne to Sudety – rozległe, spokojne, wielkie.

Zachodnie wybrzeże Hiszpanii i Portugalia charakteryzują się dużymi pływami wód.

w ciągu doby różnica poziomu wody (najlepiej widoczna w portach) dochodziła do 2,5 metra. Przycumowane jachty unosiły się i opadały wraz z ruchomymi pomostami, które przymocowane poprzez rolki do słupów – coś w rodzaju dalb, mogły swobodnie się przemieszczać w górę i dół. Minąwszy Lagos, punkt lądowy najbardziej wysunięty na zachód Europy zmierzaliśmy prosto do Lizbony. Płynęliśmy czasem non-stop nie zatrzymując się nigdzie. Zatem zaliczaliśmy dzień na jachcie w ostrym słońcu i noc – wilgotną i bardzo zimną. Mimo chłodu, ubrani w zimowe kurtki (wiem, że dziwnie to brzmi – zimowe kurtki w Afryce i na południu) podczas nocy widzieliśmy dalekie nabrzeża, światła miast migające nad falami oceanu i latarnie morskie. Wskazywały nam drogę i położenie. Wielkie okręty, tankowce i zwykłe kutry rybackie dopełniały tę świetlną karuzelę, w której jak się okazało łatwiej się płynęło jak za dnia! Oznakowanie świetlne jest bowiem tak pomyślane aby każdy żeglarz widząc światła mógł określić w jakim kierunku płynie napotkany statek lub też gdzie stoi latarnia. Trzeba wiedzieć, że każda latarnia świeci inaczej. A kod świetlny określa jej pozycję. Szczęśliwie dotarliśmy do Lizbony. Tam też odbyło się uroczyste zakończenie rejsu, gdzie wspólnie świętowaliśmy wieczór kapitański. Ahoj!

Krzysztof Słonina

Opowieść Kresowiaka

Część druga

Szczecin, moja druga Ojczyzna.

W czerwcu 1946 roku, po długich manewrach, dostaliśmy się naszym transportem do Wielgowa – niemiecka nazwa brzmiała Augustwalde – Las Augusta. Jest to nadal uroczne miejsce otoczone lasami, leżące na skraju Puszczy Goleniowskiej, dzisiaj jest dzielnicą wielkiego Szczecina. Nasz transport był drugim, wcześniej osiedlili się tu nasi rodacy z Zaburzy koło Lwowa. Zaburzanie przyjechali ze swoim proboszczem, ks. kanonikiem Mieczysławem Bryczkowskim, który doczekał się należnego uhonorowania przez władze miasta Szczecina. Ulica wylotowa w kierunku Goleniowa, biegnąca równolegle z cmentarzem w Wielgowie, na której był pierwszy kościół nosi jego imię.

W wielkiej przyjaźni i z entuzjazmem zabraliśmy się do roboty. Życie naszej społeczności zostało uporządkowane. Należeliśmy kolejno do powiatów: Gryfino, Goleniów i Nowogard. Później przyłączono nas do Szczecina.

Szkołę Podstawową i następnie Liceum Ogólnokształcące ukończyłem w 1953 r. w Szczecinie-Dąbiu. Dyrektorem liceum był komandos, wielki zwolennik szeroko rozumianej kultury fizycznej. On to zaszczerpił nam umiłowanie do sportu. Biegaliśmy, graliśmy w piłkę nożną i siatkówkę, a także w palanta, robiliśmy wyprawy całą szkołą do lasu, uprawiając gry terenowe. Harcerstwo ze zdobywaniem kolejnych sprawności, a ponadto aktywny udział w pracach społecznych na rzecz ukochanej, dźwigającej się z pożogi wojennej Ojczyzny, było treścią naszego, młodzieżowego życia. Wszystko to służyło podnoszeniu tężyzny fizycznej i umiłowaniu sportu. Doszło do tego, że robiliśmy na wzór wielkiego sportu, drużynowe mecze lekkoatletyczne na boisku szkolnym. Współ z moim przyjacielem we dwójkę wygrywaliśmy dla zabawy mecze z całą reprezentacją szkoły. W piłkę nożną ogrywaliśmy miejscową drużynę „Kolejarz” Szczecin-Dąbie.

Takiego entuzjazmu nigdzie później nie spotkałem, poza cudownym czasem studiów na wrocławskiej WSWF. Pracując jako nauczyciel wychowania fizycznego byłem świadkiem indolencji władz, poza tym kultura fizyczna nie była należycie dofinansowana. Skutkowało to obniżeniem jej rangi i znaczenia. Dzieci i młodzież to doskonały obserwator, nie było czym ich skusić, na przykład atrakcyjnym strojem, nowymi piłkami itp., więc coraz rzadziej przebywali na boiskach.

W 1952 r. startowałem jako zawodnik miejscowego LZS-u w Mistrzostwach Polski, reprezentując województwo szczecińskie w skoku wzwyż i trójsko-ku. Startowałem też na Mistrzostwach Polski Szkół Ogólnokształcących

we Wrocławiu (1953) z dobrym wynikiem w pięcioboju i w skoku w dal (6,13 m).

Po maturze pracowałem dwa lata jako pracownik umysłowy, będąc ko-kietowanym przez kluby piłkarskie. Organizowałem życie sportowe w zakładach pracy, na ogół były to cykliczne rozgrywki. Latem turniej piłkarski i siatkówka, zima zaś tenis stołowy, siatkówka i drużynowe rozgrywki szachowe. Dodając do tego fascynację ruchem olimpijskim, śledzenie sukcesów naszych lekkoatletów, bokserów, staję się zrozumiałym, że moją drogą życiową jest sport. A, że miałem, używając słów imć Zagłoby, warunki fizyczne raczej „nikczemne”, mogłem dalej czerpać radość ze sportu jako nauczyciel wf, czy działacz.

Natura obdarzyła mnie zdolnościami muzycznymi, niestety na edukację muzyczną było już za późno. W czasie, gdy było to jeszcze możliwe (13 lat), musieliśmy z bratem pomagać rodzicom w utrzymaniu rodziny. Obsiewaliśmy jakieś poletka, paśliśmy krowy, zbieraliśmy leśne runo, mama to sprzedawała, aby uzbierać na zimowe obuwie. Druga fascynacja – dziecięce marzenia o poezji jeszcze prędejsz poszły w las. Podjąłem „jedynie słuszną decyzję” studiowania na uczelni sportowej. Z sentymentu i koligacji rodzinnych wybrałem Wrocław. Był to rok 1955, pierwsza miłość, pierwsze rozstanie się z rodziną, pierwsze zmagania z samodzielnym bytem.

To był najradośniejszy czas w moim życiu. Minęło pół wieku od rozpoczęcia studiów na wrocławskiej WSWF, a wciąż z łezką w oku wspominam każdą chwilę przeżytą w murach i na boiskach Uczelni. Codziennie jakaś przygoda, sportowa „podpucha”, wyścigi i zakłady. Stanowiliśmy jedną wielką rodzinę, student i profesor chwytały grabie, czy łopatę i współ sprzątali i rozbudowywali obiekty sportowe uczelni.

Życie studenckie było barwne i pełne niespodzianek. A to ktoś na egzaminie dał plamę, inny miał fuksa. Inny znów podczas wykonywania skoków zarył głowa w piasek i padł plackiem na plecy, albo na brzuch do basenu. Walczyliśmy ostro w rozgrywkach między rocznikami. A te fajfy w akademikach. Ostry twist, jakieś piwko, czy składkowe „patykiem pisane”. I znowu zaliczenia, zajęcia od 7-mej rano do wieczora. W poniedziałek wojsko, a tam nam zdrowo dawali w kość.

Czas niepostrzeżenie upływał. Ani się człowiek obejrzał a tu już seminarium magisterskie. Pisałem je z pedagogiki. Od drugiego roku studiów byłem żonaty. Oczekiwaliśmy pociechy, był to dla nas zabawny wyścig – czy prędejsz zostanie magistrem, czy ojcem. W marcu urodziła się nam córeczka, a pod koniec maja obroniłem pracę magisterską. Były to dwa wydarzenia na „piątkę”.

Zaopatrzony w dyplom i z własną rodziną powróciłem do Szczecina, gdzie zamieszkaliśmy czasowo u rodziców, oczekując na adaptację starego budynku szkolnego w Wielgowie – dzielnicy Szczecina. Tu w nowej szkole

podstawowej rozpocząłem pracę jako nauczyciel wychowania fizycznego. Moi uczniowie osiągalni znaczące wyniki w rozgrywkach międzyszkolnych, głównie w lekkiej atletyce, z królującym wówczas czwórbojem. Uczniowie moi dobrze grali w siatkówkę i w koszykówkę, w piłce nożnej też „dokopali” wielu reprezentacjom szkolnym.

Zachęcony przez zaprzyjaźnionych kolegów prowadziłem w szkole sekcję podnoszenia ciężarów. Graliśmy też przez wiele lat w mojej sali w siatkówkę. Zabierało to nam nieomal wszystkie niedzielne przedpołudnia. Nasze żony w końcu przywykły do tego, że obiad niedzielny nie miał stałej, przyzwoitej godziny.

Z konieczności i z zamiłowania zostałem też nauczycielem wychowania muzycznego. Akompaniowałem dzieciarni na pianinie. Uczyłem nie tylko określonych programem pieśni, ale dokładałem do repertuaru też ich ulubione. Wiadomości teoretyczne, w atmosferze przyjaźni i ciepła były łatwiej przyswajane.

Opiekując się samorządem szkolnym „pęknem” do końca. Tkwiło we mnie zamiłowanie do muzyki i kabaretu, przygotowywałem przeto składanki artystyczne na uroczystości szkolne i poważniejsze akademie z okazji świąt państwowych.

Zacząłem pisać teksty, założyliśmy zespół muzyczny i kabarecik zlokalizowany w piwnicach Szpitala Ftyzjo-Pulmonologicznego, a później również Kliniki Ortopedycznej w Szczecinie-Zdunowie. Od budynku szkolnego dzieliła nas odległość około 700 m, co ułatwiało nam pracę, na przykład przy przenoszeniu sprzętu muzycznego. Działaliśmy pod patronatem Służby Zdrowia, uczestnicząc trzykrotnie w Ogólnopolskich Festiwalach Amatorskich Zespołów Artystycznych Służby Zdrowia w Polanicy Zdroju. Pisaliśmy teksty do kolejnych programów, potem zacząłem składać w szufladach różne wierszyki. Najwięcej ich było o jesieni.

Pracowałem także w szpitalu jako rehabilitant. Wysłano mnie do Poznania na specjalizację z rehabilitacji leczniczej na zasadzie studiów podyplomowych. Szpital i klinika ortopedyczna położone są w lesie. Zapach żywicy ociekającej z sosen, piękny mieszany las i wszystkie barwy, cudnej złotej jesieni, nastrajały romantycznie, wyzwalały w nas muzykach amatorach i kabareciarzach wenę twórczą, sprzyjały też szeroko rozumianej rehabilitacji pacjentów poddawanych zabiegom. Chorzy, leżący na oddziałach, szybciej wracali do zdrowia. Przy sprzyjających warunkach, wywożąc ich na wózkach, czy wypychając łóżka na kółkach w ocienione alejki stwarzaliśmy im pewien komfort psychiczny.

W szpitalu pracowałem 6 lat, początkowo na pół etatu, a przez dwa lata na pełnym, nie przerywając pracy w szkole. Po przeprowadzce do obecnego mieszkania na drugim końcu miasta, pracowałem w spółdzielni inwalidz-

kiej. Miałem swój gabinet z salką i urządzeniami do ćwiczeń. Wykonywałem także zabiegi fizjoterapeutyczne ze stymulacją porażonych mięśni włączając. Organizowałem turnusy rehabilitacyjne, a także zawody sportowe dla inwalidów z upośledzeniami narządów ruchu.

Kierując się perspektywą wcześniejszej emerytury, w roku 1985 wróciłem do szkolnictwa, a i warunki finansowe w szkolnictwie były lepsze. Przepracowałem brakujące do stażu pracy nauczycielskiej trzy lata i w roku 1988 przeszedłem na zasłużony odpoczynek. Byłem wtedy w doskonałej, jak na swój wiek, formie fizycznej. Na emeryturze zacząłem zajmować się, bez większych sukcesów, drobnym handlem. Niestety, nie miałem kapitału, aby poważniej zainwestować i mieć namacalne efekty. Nie pomagała mi w tym kresowa serdeczność i brak pazerności. Krótko mówiąc splajtowałem i tak się skończyła moja zabawa w handel.

W tym czasie moja rodzina liczyła już 11 osób. Córka Grażyna i Ewa wyszły za mąż, jedna obdarowała nas trzema ślicznymi wnuczkami, druga upragnionym głównie przez dziadka wnukiem i równie kochaną i słodką wnuczką.

Teraz dopiero poczułem, że życie, pomijając przypadłości związane z wiekiem i poważną, z łaski Pana pokonaną chorobą ukochanej żony – ma swój urok. Nie mogę zrozumieć ludzi, którzy na emeryturze nudzą się i wegetują w beczynności.

Oboje z żoną – również nauczycielką emerytką, wiemy, że życie. Kochamy swoją rodzinę, jesteśmy dumni z naszych córek, które zdobyły wyższe wykształcenie, wychowują swoje dzieci, a nasze wnuki. Starsza, Grażyna jest lekarzem radiologiem, zaradna, świetnie sobie radzi mimo, że została sama, utrzymuje rodzinę i dom na wysokim poziomie. Nasza młodsza latorośl, Ewa w oparciu o miłość i oddanie męża Andrzeja, otacza wszechstronną opieką chorowite, alergiczne dzieci. Będąc ekonomistką, pracuje na samodzielnym stanowisku.

Mimo trudnych warunków materialnych, potrafiliśmy wychować nasze pociechy na czule, uczciwe i prawe kobiety, dla których rodzina i miłość są wartościami nadrzędnymi. Nauczyliśmy się żyć skromnie, nasze emerytury muszą nam wystarczać. Nie widzimy też powodu, aby się unieszczęśliwiać dlatego, że nasi przyjaciele, czy znajomi spędzają czas na Majorce, albo kupili nowy samochód, czy piękny dom. Dobrze nam w naszym. Prosimy Boga o to, abyśmy byli długo razem, nie śpieszy się nam umierać, bo to drugie, ani chybi, natychmiast zmarnieje. Mamy skromną działkę rekreacyjną, gdzie bez zasiewania roślin nam trawa i panuje miła atmosfera. Trawę i chwasty kosimy, dobrą atmosferę pielęgnujemy grillując, grając w bridża, popijając piwko, jednym słowem ciesząc się życiem.

Każdy wyjazd do Wrocławia, miasta naszej młodości, gdzie studiowa-

łem, poznałem moją ukochaną żonę i urodziła się nam pierwszorzodka, gdzie mamy rodzinę i przyjaciół, jest dla nas radosnym przeżyciem. Wspominamy stare, dobre czasy i umawiamy się na następne spotkania.

Kontakt z moją Uczelnią poprzez współpracę z redakcją Biuletynu Absolwenta daje mi poczucie cudownej więzi z tamtym niezapomnianym światem, z latami młodości i nadziei. Z inspiracji kolegów redaktorów, moich dawnych wychowawców, dziś wypróbowanych przyjaciół, „rozwijam się” pisząc fraszki, artykuły, czy sentymentalne wierszyki. Mówią, że są dobre i że to ma sens.

Wyrzebuując z szuflady zapomniane starocie, dopisuję nowe teksty. Życie dostarcza nam tyle różnorodnych przeżyć, że nie tylko na fraszki, ale i na dłuższe teksty się uezbiera.

I tak oto „wylazło sztydło z worka”. Moje młodzięcze, przeczuwane i niespełnione tęsknoty duszy ujawniły się w realnej zabawie w pisanie i muzykowanie. Nie ważne, że nie jestem Mickiewiczem, czy Chopinem. Znalazłem sposób na życie, na obcowanie z przyjaciółmi, którzy też oprócz brydża tworzą – rzeźbią, malują i śpiewają.

A tak naprawdę, istotne jest to, że zawsze możemy posłuchać dobrej muzyki, choćby z radia, coś ciekawego obejrzeć w telewizji, pójść do teatru, czy na koncert. Nie nudzimy się, i nie pchamy na afisz. Trzymajcie się, do spotkania we wrześniu na jeździe.

Stanisław Paszkowski

Sport

(przedruki z Życia Akademickiego)

Międzynarodowy turniej sportowy w Poitiers (Francja)

W dniach 29-32 marca 2006 r. odbyły się w obsadzie międzynarodowej zawody dla studentów reprezentujących uczelnie z kilkunastu krajów Europy. W turnieju gier sportowych wzięło udział ponad 600 uczestników, w tym 150 studentów z Francji. Polskę reprezentowały zespoły z Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu w: piłce

nożnej mężczyzn, koszykówce kobiet i mężczyzn, siatkówce kobiet i mężczyzn.

Wszystkie nasze zespoły prezentowały wysoki poziom, kwalifikując się do finałów, gdzie niestety uległy znacznie lepszym przeciwnikom.

Oprócz wrażeń sportowych, studenci wrócili z miłymi wspomnieniami ze zwiedzania uniwersytetu w Poitiers oraz znanego w całej Europie parku rozrywki – „Science fiction – Futuroscope.”

Sukces jeźdźców z AWF we Wrocławiu

W klubie jeździeckim Arat w Gołędzinowie (u naszego absolwenta Jurka Krysmiana) w dniu 23 kwietnia odbyły się kolejne zawody Międzyuczelnianej Ligi Jeździeckiej w skokach przez przeszkody. Wśród 20 uczestników zawodów znalazło się siedmiu reprezentantów naszej uczelni. W amatorach wystartowała jedna amazonka, a w profi pięć pań i jeden jeździec.

O ile w kategorii amatorów rywalizacja między reprezentantami uczelni była wyrównana, o tyle w kategorii profi bezapelacyjny sukces odniosły amazonki z AWF-u zajmując cztery pierwsze miejsca: 1. Neomi Stanisławska na Allegrze, 2. Monika Przysada na Odmęcie, 3. Magdalena Grajewska na Kryeinie, 4. Magdalena Kasztelan na Eskobarze. Nieco gorzej poszczęściło się Julii Tomczyk, która zajęła 7-9 miejsce oraz Tomaszowi Kuczerawemu – 10.

Dzięki tej dominacji reprezentacja naszej uczelni zajęła pierwsze miejsce w punktacji drużynowej. Sukces cieszy szczególnie w perspektywie IV Mistrzostw Polski Szkół Wyższych w jeździectwie, które odbędą się 26 – 28 maja we Wrocławiu na hipodromie Wyższej Szkoły Oficerskiej przy ul. Czajkowskiego.

Sukcesy w badmintonie

Trzy medale, zdobyte w grach podwójnych: złoty, srebrny i brązowy oraz tytuł Drużynowych



Akademickich Mistrzów Europy w Badmintonie przywieźli w grudniu ub. roku z Mainz (Niemcy) studenci naszej uczelni: Małgorzata Kurdejska i Adam Cwalina.

Na zdjęciu wraz ze swoim opiekunem dr. Henrykiem Nawarą.

Nasi lekkoatleci na halowych mistrzostwach świata

Na halowych mistrzostwach świata w lekkoatletyce, rozegranych w Moskwie w dniach 10-12 marca br., sztafeta 4 x 400 m kobiet ustanowiła nowy rekord Polski z czasem 3:28,95 minuty, który jest czwartym wynikiem na świecie. Niemala w tym zasługa zawodniczek naszego klubu sportowego AZS AWF Wrocław: Marty Chrust-Rożej i Małgorzaty Pskit, biegających na dwóch ostatnich odcinkach sztafety.



***Udanych, pełnych wrażeń,
słonecznych wakacji i do zobaczenia na
obchodach 60-lecia AWF!!!***

*Życzy Zarząd
Stowarzyszenia Absolwentów*